

1 sierpnia 1944 — dzień patriotycznego, zbrojnego zrywu
mieszkańców stolicy

38. rocznica Powstania Warszawskiego



W Powstaniu Warszawskim walczyły wiele kobiet. Na zdjęciu: dziewczyna z batalionu „Dysk”

SIERPNIOWA PIOSENKA

Jeszcze plonie tamten Sierpień.
W pożarach i tunach.
Jeszcze wicher gra posępnie,
Jak pełniąca struna.

Jeszcze dłonie broń ujmują
Mocne i młodzieńcze.
Oczy widzą jasne snują
Zapatrzone w tęczę.

Jakaś złuda się wyśnita
Utkana z tęsknoty.

Rozspływają się w mogiłach
Czyżby włosy złote.

Ciemna dymu nad Warszawą
Rozciągnięta wszędzie.
Ty — w godzinie walki krawiwa
Szepczesz: Polska będzie.

Jeszcze czasu zapomnienie
Za jawy cokołem.
I rozbitych marzeń cienie
W zgliszczu i popioły.

JADWIGA RUTH CHARLEWSKA

Rozmowa z autorką wiersza o Powstaniu Warszawskim w magazynie.

Konferencja prasowa o nieuzasadnionych dochodach

Rośnie liczba „milionerów spoza rejestru”

WARSZAWA (PAP). Problem walki ze zjawiskiem nadmiernej bogactwa się niekiedy grup w rezultacie zerwania na obecnych trudnościach gospodarczych był 29 bm. tematem konferencji prasowej, prowadzonej przez rzecznika rządu Jerzego Urbana, z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Finansów, Głównego Inspektoratu Kontroli Finansowej, Najwyższej Izby Kontroli, KG MO, Prokuratury Generalnej i Centralnej Komisji do Walki ze Spekulacją.

Mamy niestety — podkreślono — do czynienia z narastaniem zjawiska „milionerów spoza rejestru”.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Milicyjna prognoza

Jak i czym będzie się spekulować?

WARSZAWA (PAP). Po prawie operatywności działania milicji oraz PIH-u a także możliwości korzystania z przepisów ustawy antyspekulacyjnej przyniosły w pierwszym półroczu znaczne efekty. Milicja wszczęła ponad 7 tys. postępowań przygotowawczych o przestępstwa na szkodę konsumentów, tj. prawie 3-krotnie więcej niż w analogicznym okresie ubr. Ok. 2/3 wszystkich postępowań wszczętych na podstawie ustawy antyspekulacyjnej.

Działania MO nie ograniczają się jednak tylko do wykrywania przestępstw. Z najmniejszym zainteresowaniem śledzi się zmiany, jakie zachodzą na rynku, aby na ich podstawie wysnuć wnioski, co do przyszłych kierunków spekulacji.

Czego się spodziewają milicjanci w II półroczu w tej dziedzinie? Na podstawie aktualnej sytuacji rynkowej i prognoz zaopatrzenia przewidują, że zagrożenie przestępczymi i wykroczeniami na szkodę konsumentów będzie nadal duże. Występować będą okresowo i regionalnie tendencje do nasilania spekulacji.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

I ty możesz mieć lampę mistrza Ignacego

O człowieku, który dał ludziom światło z ziemi

(Inf. wt.). Nie dzieli nas od tego wieczoru żadna okragła rocznica, ale przecież przypomnieć go trzeba: 31 lipca 1853 roku w szpitalu ojców Pijarów we Lwowie lekarz Zdzisław przetrwał skomplikowaną jak na owe czasy operację chirurgiczną na ciele pacjenta Władysława Cholewickiego. Kroniki nie podają, jaki organ imię pana Władysława poddało zabiegowi; odnotowują jedynie, iż nad głową mi lekarzy i sanitariuszy płonęła — po raz pierwszy w dziejach ludzkości — lampa naftowa.

Skonstruował ją ubogi, skromny lwowski aptekarz — Ignacy Łukasiewicz. On też dokonał tego, co nie udawało się setkom badaczy — przeprowadził destylację oleju skalnego i użył go do oświetlenia wnętrza mieszkalnych, sklepowych, biurowych. Lampa naftowa jego konstrukcji zapalona została najpierw w aptece, w której pracował; dla szerszego rozpowszechniania swego wynalazku potrzebował jednak czegoś, co podzielało by na ludzką wyobraźnię. I

tak zrodził się pomysł zastąpienia lampy naftowej jako źródła światła w czasie zabiegów chirurgicznych, zabiegów zakoniecznego zresztą pełnym sukcesem — i lekarzy — i mistrza Ignacego, za którego sprawą chirurg Zdzisław i jego pacjent przeszli do historii.

Łukasiewicz nigdy nie opatentował swego wynalazku uważając — jakże z perspektywy czasu naiwne — że „powinien on służyć ludzkości, a nie mnie”. Takie rozumowanie doprowadziło do nieuwzględnienia nazwiska pana magistra z Podkarpacia przez wielkie encyklopedie światowe. Szkoda ogromna, bo jest to przecież nazwisko Polaka... Obecnie, gdy obchodzimy „Rok Łukasiewicza” (180. rocznica urodzin i 100. rocznica śmierci) — warto i trzeba tę faktę, ten historyczny wieczór we lwowskim szpitalu na Łyczakowie przypomnieć.

Pierwsza historyczna lampa, smukła, sporządzona z blachy i grubego szkła, zginała się w kształt litery „S”. (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Czas żniw — czasem pracy, próby ludzi i sprzętu

Wojciech Jaruzelski z wizytą u podwarszawskich zniwiarzy i u junaków ONP

WARSZAWA (PAP). W go na polach, wśród żniwiarzy państwowego sektora rolniczego oraz wśród rolników indywidualnych w stołecznym województwie warszawskim.

Wojciechowi Jaruzelskiemu towarzyszył członek WRON, wiceminister obrony narodowej, szef GZP WP — gen. dw. dr Józef Baryła.

Oto — w relacji dziennikarza PAP — syntetyczny zapis przebiegu tej wizyty, najistotniejszych spostrzeżeń, uwag i

rozważań Wojciecha Jaruzelskiego z rolnikami.

Nie tylko z krótkim obowiązkowi należy odnotować fakt niezapowiedzianej wizyty. Stąd pełne zaskoczenie także i na pierwszym jej etapie — w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Informacji o stanie PGR udzielił jego dyrektor naczelny Stefan Kuczyński. Załoga gospodarzy na obszarze ok. 600 ha, z których

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

W poniedziałek — 2 sierpnia

Plenum KW PZPR w Nowym Sączu

W budynku KW PZPR w Nowym Sączu, przy al. Wolności 49 w najbliższym, poniedziałek, 2 sierpnia, odbędzie się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Podjęte zostaną dwa tematy: zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w budowie i umacnianiu frontu porozumienia narodowego oraz podsumowanie i ocena dyskusji nad projektem deklaracji ideowo-programowej „O co walczymy, dokąd zmierzamy”, prowadzonej w organizacjach i instytucjach partyjnych województwa nowosądeckiego.

Początek obrad o godzinie 10.00.

W sierpniu dalsza stabilizacja rynku żywnościowego

Lepsze zaopatrzenie w: tłuszcze, artykuły mleczarskie, alkohol i papierosy

WARSZAWA (PAP). W samym poprawy zaopatrzenia sklepów. Zwiększający się z dnia na dzień skup krajowych surowców rolniczych umożliwi również rozszerzenie asortymentu wyrobów spożywczych.

Jeśli chodzi o sprzedaż żywności obciążonej reglamentacją, na rynek 119 tys. ton mięsa przemysł rolnospożywczy zapewni w sierpniu dostawy

tych artykułów na poziomie zapewniającym pełne pokrycie wydanym kart zaopatrzeniowym. Jak poinformowano, w sierpniu PZPR w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej przemysł mięsny dostarczy w sierpniu na rynek 119 tys. ton mięsa i przetworów mięsnych, tj. pewni w sierpniu dostawy

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Idea budowy Pomnika Matki-Polki zyskuje poparcie

Idea budowy Pomnika Matki-Polki zyskuje poparcie

WARSZAWA (PAP). Inicjatywa budowy ogólnonarodowego Pomnika Matki-Polki, z którą wystąpił przewodniczący Wojewódzkiej Rady Ocalenia Narodowego gen. armii Wojciech Jaruzelski podczas posiedzenia WRON z udziałem przedstawicieli kobiet polskich, znajduje coraz szerszy odzew i gorące serdeczne poparcie ludzi różnych środowisk.

Na apel odpowiadają kobiety polskie, kombatanek, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych, osoby prywatne. Jednocześnie deklarowane są różne inicjatywy na rzecz uczczenia i przedsięwzięcia, napływają datki pieniężne.

Przypominamy numer rachunku bieżącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Matki-Polki, na który można dokonywać wpłat pieniężnych: 1065-1094-130 — XXIV Oddział Narodowego Banku Polskiego, Warszawa. Na przekazie należy koniecznie dopisać cel wpłaty: „Na Pomnik Matki-Polki”.

Zmiana szyldu czy dobry interes?

Spółki akcyjne na morzu

Z mgr. inż. RYSZARDEM ULANOWSKIM, dyrektorem d/s technicznych Polskich Linii Oceanicznych rozmawia TADEUSZ STEC

Spore wrażenie wywołała wiadomość, iż z końcem czerwca br. niemal cała nasza flota handlowa i część floty rybackiej — znalazły się w rełkach nowo utworzonych spółek armatorskich. W Gdyni powstało Polskie Towarzystwo Okrętowe S. A., które zakupiło od Polskich Linii Oceanicznych 155 statków wartości 12,4 mld zł. Udziałowcami spółki są ponadto Towarzystwo Ubezpieczeń i Asekuracji „Warta” oraz Bank Polska Kasa Opieki S. A. Spółka nabyła statki na zasadzie bare-boat charter. Oznacza to, że Polskie Towarzystwo Okrętowe kupiło statki bez załogi i wyposażenia i oddało je w charter (wynajem) Polskim Liniom Oceanicznym. W Szczecinie utworzona została spółka akcyjna „Żegluga Polska”, której udziałowcami są: PZM, Morska Agencja i „Polfracht”. Spółka nabyła od Polskiej Żeglugi Morskiej 99 statków wartości 11,5 mld zł, czyli wszystkie statki, które stanowiły własność PZM. W Szczecinie zarejestrowano także spółkę akcyjną Chłodnicze Przewozy Morskie, która zakupiła 9 statków od przedsiębiorstwa „Transocean”.

Jeżeli chodzi o dyrektora Ryszarda Ulanowskiego — na giełpie kupie wielki majątek w postaci prawie wszystkich jeżdżących statków i następnie temuż armatorowi oddać je w dzierżawę. W powojennej mentalności społecznej utarło się bowiem przekonanie, iż jeśli coś jest własnością państwa, nie dać Boże, aby mógł to ktośkolwiek sprzedać lub kurować. Jedno przedsiębiorstwo

może najwyżej przekazać coś drugiemu.

Chcę wyjaśnić przede wszystkim, że podstawą utworzenia spółek jest ustawa o przedsiębiorstwie państwowym z 25 września 1981 r. Nie zapominajmy również o tym, że spółki w dotychczasowej praktyce PLO nie są bynajmniej czymś nowym. Proszę zwrócić uwagę, że PLO jako przedsiębiorstwo już eksploatuje część statków w spółce francusko-polskiej i anglo-polskiej. Prawdopodobnie niedługo dojdzie do utworzenia spółki hiszpańsko-polskiej. Porozumienia te dotyczą użytkowania budowlanych w Francji i w Hiszpanii dwóch serii statków dla Polski na warunkach hipotecznych (bez gwarancji bankowej). Działalność spółek będzie trwała tak długo, dopóki nie spłacimy tych statków. Spółki w shipingu stanowią zresztą od dawna powszechnie stosowaną

formę, według której działała m. in. gdyniańska kompania „GAL”, czy założona w 1928 roku Towarzystwo Okrętowe S. A. Gdynia. Jak więc wiada, obecna spółka nawiązuje do tamtej, starej nazwy.

● Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że na utworzenie obecnej spółki trzeba było czekać całe lata.

— Na pewno do jej powstania przyczyniło się wprowadzenie w życie reformy gospodarczej. Niektóre jej elementy, szczególnie samodzielną działalność w PLO już przed reformą. Takim przedsiębiorstwem jak nasze, nie dało się zarządzać bez pewnego przynajmniej zakresu samodzielności.

● Niemniej ów zakres swobody działania był zbyt mały, aby w sposób elastyczny kierować przedsiębiorstwem.

(DOKONCZENIE NA STR. 5)

Spotkanie I sekretarza KC PZPR z dziennikarzami

Warszawa (PAP). Wczoraj odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, przewodniczącego WRON, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z gronem redaktorów i publicystów prasy, radia i telewizji. W spotkaniu uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Głowczyński. Obecni byli także: kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR Bogdan Jachacz oraz rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban.

Narada sekretarzy ideologicznych KW PZPR

Warszawa (PAP). W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się 29 bm. narada sekretarzy ideologicznych komitetów wojewódzkich. Spotkanie, któremu przewodniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC — Jan Głowczyński, poświęcono omówieniu zadań i problemów pracy propagandowej wynikających z treści IX Plenum KC, wystąpienia I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, wygłoszonego w Sejmie 21 lipca br. oraz deklaracji Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

XI Międzynarodowa Konferencja Kartograficzna obraduje w Warszawie

Warszawa (PAP). 29 bm. rozpoczęła w Warszawie obrady XI Międzynarodowa Konferencja Kartograficzna poświęcona teoretycznym i praktycznym problemom kartografii tematycznej. Na konferencję przybyło ponad 400 kartografów — uczonych i wydawców map z 37 krajów. Do uczestników obrad wysłano list przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jablonski, który objął honorowy patronat nad XI Międzynarodową Konferencją Kartograficzną.

Ofensywa wojsk irańskich

BEJRUT (PAP). Minionej nocy wojska irańskie rozpoczęły kolejny etap ofensywy „ramadan” w rejonie Basry. Jak wynika z ogłoszonego w Teheranie oficjalnego komunikatu zjednoczonego sztabu wojsk irańskich, oddziały irańskie przełamały dwie linie obronne przeciwnika i posuwają się naprzód.

Helmut Schmidt: nie powstrzyma Europy Zachodniej od budowy gazociągu syberyjskiego

BONN (PAP). W wywiadzie udzielonym zachodniemieckiej agencji DPA po powrocie z USA, kanclerz RFN Helmut Schmidt stwierdził, że Ameryka nie jest już w stanie powstrzymać Europy Zachodniej od udziału w budowie, budzącej kontrowersję, gazociągu syberyjskiego.

Sekretarz generalny FDP z wizytą w naszym kraju

WARSZAWA (PAP). Przebywający w Polsce, na zaproszenie kierownictwa Stronnictwa Demokratycznego, sekretarz generalny FDP — Guenter Verheugen został przyjęty 29 bm. przez marszałka Sejmu — Stanisława Gomułka. Odbyło się też spotkanie gościa z posłami — przedstawicielami Klubów Poselskich: PZPR, ZSL i SD.

Odroczenie spłat zadłużenia zagranicznego Rumunii

PARYŻ (PAP). Jak poinformowała agencja Reutersa powodującą się na koła dyplomatyczne, kraje zachodnie zgodziły się w środę na przełożenie spłaty 480 mln dolarów rumuńskiego zadłużenia zagranicznego przypadającego na rok bieżący. Porozumienie w tej sprawie podpisano podczas spotkania tzw. klubu paryskiego — nieformalnego ugrupowania 15 zachodnich krajów-wierzyteli. Porozumienie w sprawie Rumunii obejmuje 80 proc. łącznej sumy 600 mln dolarów, które Bukareszt miał spłacić krajom zachodnim do końca br. Spłatę odłożono na 6. rok. Rumunia stara się o przełożenie, na podobnych warunkach, tegorocznych i ubiegłorocznych spłat zadłużenia w bankach handlowych (2,5 mld dolarów w br. i 500 mln dolarów za rok ubiegły).

Możliwość najwyżej przekazać coś drugiemu

Chcę wyjaśnić przede wszystkim, że podstawą utworzenia spółek jest ustawa o przedsiębiorstwie państwowym z 25 września 1981 r. Nie zapominajmy również o tym, że spółki w dotychczasowej praktyce PLO nie są bynajmniej czymś nowym. Proszę zwrócić uwagę, że PLO jako przedsiębiorstwo już eksploatuje część statków w spółce francusko-polskiej i anglo-polskiej. Prawdopodobnie niedługo dojdzie do utworzenia spółki hiszpańsko-polskiej. Porozumienia te dotyczą użytkowania budowlanych w Francji i w Hiszpanii dwóch serii statków dla Polski na warunkach hipotecznych (bez gwarancji bankowej). Działalność spółek będzie trwała tak długo, dopóki nie spłacimy tych statków. Spółki w shipingu stanowią zresztą od dawna powszechnie stosowaną

Z dalekopisu

WASZYNGTON
1. BRON NEUTRONOWA
 Waszyngton zamierza dwukrotnie zwiększyć produkcję głowic neutronowych dla 155 mm haubic. Planuje wyprodukować 2200 tych głowic i przetranszować je przy pierwszej nadarzającej się okazji do Europy Zachodniej. Złożono już oficjalny wniosek o przyznanie odpowiednich funduszy.

GENEWA: ROZMOWY ROZBROJENIOWE
 W czwartek odbyło się w Genewie kolejne posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA na rozmowy w sprawie ograniczenia i redukcji arsenałów strategicznych.

ARGENTYNA ODRZUCA BRITYJSKĄ DECYZJĘ
 Argentyna odrzuciła decyzję Wielkiej Brytanii w sprawie likwidacji 200-milowej strefy wojennej i utworzenia nowej 150-milowej strefy obronnej wokół Wysp Falklandzkich-Malwiskich.

KOMUNISTA SYNDYKIEM RZYMU
 Ugo Vetere członek WPKP został wybrany syndykiem Rzymu.

W głosowaniu, które odbyło się 28 bm. w późnych godzinach wieczornych, Ugo Vetere uzyskał 48 na 80 możliwych głosów.

"BOLEK I LOLEK"
 W WERSJI KSIĄŻKOWEJ
 Twórcy filmowego serialu „Bolek i Lolek” podpisali kolejną umowę z Krajową Agencją Wydawniczą. Na kładem KAW ukazuje się kolejna wersja komiksowa przegdy obu sympatycznych urwipiółków. W literackiej wersji ukazuje się seria 18 książeczek przedstawiających pełnometrażowy animowany film „Wielka podróż Boleka i Lolka”.

ZNISZCZONO POMIDORY ZA MILION ZŁOTYCH
 W Mazowieckim Województwie Spółdzielni Ogrodniczej „Ogrodnik” w Bielsku-Białej, uległo zniszczeniu ponad 9 ton pomidorów wartości ok. miliona złotych. Były to pomidory zakupione przez WSO „Ogrodnik” w ramach kontraktacji od miejscowych rolników i ogrodników. Zniszczenie nastąpiło wskutek przedłużonego terminu i warunków przechowywania pomidorów w magazynie.

SAMOLOT W JEZIORZE DĄBSKIM
 W czasie wykonywania lotów treningowych zgłosił nieoczekiwane silnik samolotu szkoleniowego „Witla” holującego szybowiec nad Jeziorem Dąbskim. Pilot Piotr S. ze Szczecina zdążył jeszcze odciągnąć szybowiec, nie zdołał jednak „odciągnąć” samolotu nad lotnisko. „Witla” musiała wodować na jeziorze. Piotr S. szczęśliwie dopłynął do brzozy, ale samolot utonął. Maszynę wydobyto z wody, ale straty szacuje się wstępnie na ok. 5 mln zł.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska jest w zasięgu wiatru z południa.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie małe w dzień umiarkowane, lokalnie przejściowe deszcze. Temperatura maksymalna w dzień od 22 do 25 st., minimalna w nocy od 10 do 13 st. — W Tatrach umiarkowanie od 8 do 12 st. Wiatr słaby, w Tatrach umiarkowany z kierunków północnych.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBRĘ: Nadal pogodnie, nieco ciepło.

BIOMET INFORMUJE: Sytuacja korzystna. Widzialność i warunki drogowe dobre.

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)
 ponad 250 obywateli jest zadowolonych. Zniwa są już tu rozprawy. Praca w re. Dzień wcześniej z kilkunastu hektarów pola zebrano dorodne żyto, po ok. 38 q z ha. Opodał pracujący dwa kombajny typu „Bizon”. Kombajnista — Kazimierz Łącki i mechanik — Lucjan Gliński wdają się po powitaniu w rozmowę z premeditacją. Mówią: „Zbiera się ciężko, maszynę trzeba co i rusz pomagać, podnosić wyłogę tu i ówdzie zboże. Spieszmy się, bo szkoda czasu”.

Na pytanie W. Jaruzelskiego, jakie są prognozy co do plonów odpowiadają zgodnie, że w tym roku będą one wyższe niż w ubiegłym roku.

Po przejechaniu kilku kilometrów mikrobus zatrzymuje się opodal pracujących właśnie przy zwózce zboża rolników indywidualnych Zdzisław Aleksandrak i jego syna — Włodzimierza. Również oni są, jak dotychczas, zadowoleni ze zbiorów. Liczą, że uzyskają co najmniej 30 q żyta z jednego ha. Na pytanie premiera jak zebrano zboże odpowiedź była krótka: „kosami”. Zabrało nam to tydzień

U podwarszawskich żniwiarzy i u junaków ONP

zaszu — mówią rolnicy — ale woleliśmy wykorzystać pogodę i nie czekać na kombajn z kółka rolnicze.

Kilkaset metrów dalej zwolnili już snopki zboża do stodoły rolnik indywidualny Zbigniew Przekota, któremu pomaga Stanisław Wójcik. W bezpośredniej rozmowie z W. Jaruzelskim — stwierdza, że tym razem sznurka do snopów nie było, wypożyczony z SKR-u nie zabrakło, a jednocześnie mówi, że zboże było bardzo „pokrecone” i stąd nie które snopki słabo są ze sobą powiązane.

Rolnicy nie mają czasu pracować od świtu do zmierzchu, kilkakrotnie obracając wozami, pełnymi snopków. Ale nie wszędzie...

Mijając podjazd obiadu kolejno pola i obejścia gospodarstwa nie sposób bowiem wyrazić zdziwienia, że mimo późnego popołudnia nie widać tam specjalnego ruchu. Dla

jednego z gospodarzy — Tadeusza Bulica powód jest prosty: kombajn wypożyczony z SKR po przeprowadzeniu kilkunastu metrów zepsuł się i trzeba czekać na naprawę, interwencji. Na zęście czeka bardzo dorodna pszenica. Przykład ten jest punktem wyjścia do krytycznej oceny systemu organizacji funkcjonowania w okresie żniw niektórych spółdzielni kółek rolniczych. Zasada musi być konieczna zapewnienie jak najszybszej naprawy maszyn rolniczych i to — jeśli pozwalają na to warunki — wprost na polu gospodarzy korzystających ze sprzętu.

SPOTKANIE Z JUNAKAMI ONP

Ostatnim punktem objazdu gen. Jaruzelskiego był pobyt wśród uczestników zgromadzenia Ochońskich Hufców Pracy Dyrekcji Rejonowych Kolei Państwowych Warszawa. I tu wizyta była pełnym

zaskoczeniem. W zgromadzeniu uczestniczyło blisko 250 junaków, uczniów szkół zawodowych i średnich, młodzieży powyżej 16 roku życia z różnych regionów Polski. Do udziału w zgromadzeniu zachęciło ich hasło: „Wakacje są własne pieniądze”, możliwość poznania stolicy, a nie rzadko — o czym mówiono premierowi — chęć posmakowania fizycznej pracy. Junacy pokazują generalnie swoje spracowane, często z odciśniętymi, dionie. Nasze zadania — stwierdza Alieja Terefenko ze Słuska — są jasne. Najpierw plewiliśmy chwasty, a teraz kopniemy rowki odwadniające przy torach. Normy nie są wysokie, ale zdarza się, że jeżeli teren jest kamienisty to i kilka godzin, teraz w pełnym skwarze, trzeba poświęcić na wykopanie 10 metrów. Premier chwali postawę junaków, wyraża najwyższe uznanie za to, iż część swoich wakacji przeznaczili na pracę. Spośród podniesionych

w toku bezpośredniej rozmowy z młodzieżą odnotowali w swych notesach: kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR — Stanisław Gabrielski i minister członek Rady Ministrów — Andrzej Ornat, któremu powierzone zostały w rządzie sprawy młodego pokolenia.

Komentując na gorąco przebieg pobytu wśród rolników i młodzieży Wojciech Jaruzelski powiedział m. in.: była to i dla mnie niezał pod względem kondycyjnym zaprawa. Rolnicy, żniwiarze to ludzie niezwykle ciężkiej pracy. Zniwa są nader intensywnym okresem dla wszystkich polskich rolników. Ci, których widziałem w polu, pracują w pocie czoła, ale tym większa jest ich chęć satysfakcji z owoców pracy zwłaszcza, że jak twierdzi — zbory zaprawiają się niełatwo. Postawa ludzi młodych z którymi właśnie rozmawiałem — jest to zjawisko ze wszech miar budujące — świadczy, że mimo młodego wieku bardzo poważnie podchodzą do życia i na serio traktują swoje obowiązki.

W sierpniu dalsza stabilizacja rynku żywnościowego

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)
 podobną ilość jak w poprzednich miesiącach. Zmieni się struktura dostaw mięsa. Ze względu na spadek skupu żywca wieprzowego, dzięki dość dużym zapasom wołowym, 70 proc. dostaw stanowić będzie mięso wołowe. Wielkość dostaw umożliwi spokojną realizację kart mięsnych w ciągu całego miesiąca. Nowy starczyca będzie nadal poddać drobiu.

Wyraźnie poprawi się zaopatrzenie w tłuszcz, zwłaszcza roślinne, których ostatnio było mniej ze względu na niedostatek surowców krajowych i z importu. Przemysł tłuszczowy, który rozpoczął przerób ziarna rzepaku z tegorocznych zbiorów, dostarczy na rynek w nadchodzącym miesiącu znacznie więcej — w porównaniu z lipcem — margaryny, a także olejów jadalnych. W przyszłym miesiącu przedsiębiorstwa han-

dlowe otrzymają 16,5 tys. t margaryny, tj. aż o 10 tys. t więcej niż w lipcu br. oraz 3 tys. t olejów jadalnych. W drugiej połowie sierpnia zakłady przemysłu tłuszczowego rozszerzą asortyment margaryny. M. in. rynek otrzymają ok. 500 ton „Vity” oraz 1,8 tys. ton masła roślnego. Możliwe jest to dzięki importowi oleju palmowego. Zaopatrzenie w tłuszcz roślinne będzie uzupełnione 10 tys. ton smalcu i 10 tys. ton masła, którego wystarczy na zrealizowanie wszystkich kartek.

Nie powinno zabraknąć — podobnie jak w poprzednich miesiącach — maki i przetworów zbożowych.

Niewystarczającą w stosunku do potrzeb będą natomiast dostawy kasz, których rynek otrzyma w najbliższym miesiącu 12 tys. ton. Poprawa w tym zakresie nastąpi we

wrześniu, gdy więcej jęczmienia trafi do punktów skupu. Jednakże z realizacją kartek na przetwory zbożowe nie powinno być kłopotów, gdyż zgromadzono spore zapasy ryżu. Do handlu dostarczy 2 tys. ton płatków zbożowych. Zwiększenie ich dostaw przewiduje się we wrześniu po zbiorze owsa. Nie będzie trudności z zakupem makaronu.

W pełni zaspokojone będzie zaopatrzenie w cukier. Ze względu na trudność surowcową (niedostatek ziarna kukurydzy) nie będzie zbyt dużego na rynku wyrobów czekoladowych.

Zwiększone zostaną nieco — w porównaniu z marcem, kwietniem, i majem, kiedy to każda dorosła osoba mogła kupić na kartki dwie butelki wódki — dostawy wyrobów spirytusowych.

Wyższe niż w poprzednich miesiącach będą w sierpniu dostawy papierosów. Z krajowej produkcji rynek otrzyma 7 mld sztuk oraz z importu 0,3 mld szt. Jest to o ponad 1,2 mld sztuk więcej niż wynosiła potrzeba wynikająca z reglamentowanej sprzedaży tych wyrobów.

Korespondencja własna z Kijowa

Z Dniepru spojrzenie na miasto

Przeżył 2.300 tys. mieszkańców, Kresczatik zadowolony przebiegającym się tłumem przechodniów. Fale kupujących w potężnych magazynach głównej ulicy Kijowa, na stycznej Besarabce, w hali targowej chłopi-kotchożnicy oferują swój towar. Konkurencja sklepów państwowych jest w tym względzie ciężka do przebicia: spożywcze, mięsarskie, rybne i mięsne sklepy zavalone towarami. Największe ogonki po wędyni. Tych na ogół też nie brakuje, ale zbyt jest błyskawicznie. Sklepy z wyrobami jubilerskimi pełną miarą kobiet; pierścionki, zausznice, bransoletki, broszki. Wzorów mnóstwo, guście w granicach tysiąca propozycji. Wydaje mi się jednak, że sami mieszkańcy Kijowa kupują potrzebne im towary raczej w godzinach popołudniowych, rano zaś klienci przyjeżdżają.

Kijów wybudował potężny hotel „Ruś” na okres olimpiady moskiewskiej. 20-piętrowy gmach stoi na wzgórzu, już z pierwszego piętra można dość dokładnie śledzić imprezy na centralnym stadionie sportowym. Był taki dzień w lipcu roku bieżącego, kiedy w hotelu wszyscy od portiera przez kelnera, dyżurne na piętrach do kierownika zmiany byli smutni, uroczę zgonię. Piłkarskie „Dynamo” Kijów przegrało z „Dinamo” Mińsk. Okrzyki kibiców na stadionie zachęcały kijowian do walki. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że znakomita część widzów telewizyjnych w czasie mistrzostw świata kibicowała w ostatecznych rozgrywkach drużynie polskiej.

Hotel „Ruś” stanowi w roku jubileuszowym Kijowa ruchliwie centrum turystyczne. W sali restauracyjnej (jest ich zresztą w całym obiekcie siedem) mijaliśmy się z turystami duńskimi i norweskimi. Mieszkał tu również Ukrainiec kanadyjski korzystający z usług firmy turystycznej „Kobasnik”. Włosi jak zwykle bardzo rozmowni i uroczy w zachowaniu nad matką ruskich grodów, byli Niemcy. Codziennie rano przewodnicy „Inturistu” zabierali po śniadaniu kolorowy,

wesoły tłum cudzoziemców. Potem drogi nasze krzyżowały się na różnych trasach...

Najciekawszą była w tym roku przejażdżka motorowym stateczkiem po przepięknym Dnieprze. Tego się rzeczywiście nie da dokładnie opisać. Ale spróbujmy. Kiedy wlepiamy wzrok w wysoki brzeg Kijowa — zieloną obryzmą fale — zapominamy, że jeszcze trzy kwadransy temu patrzyliśmy ze wzgórz na św. Włodzimierza na płaskie, płazowe wybrzeże i położone głębiej nieco nowe dzielnice mieszkaniowe.

Tu na Dnieprze panuje ruch: wodoloty, statki motorowe, łódki, łodzie. W sobotę i niedzielę ładna prywatna jednostka nie może korzystać z przejażdżki wodnych. Kapitan naszego pojazdu wykonuje manewr godny najlepszej roboty: przechodzi ku przeciwnemu brzegowi. Na pokładach widokowych cichnie gwar. I człowiek rzeczywiście gapi się w to wszystko i niemyślnie zachwyci: z zieleni sterczą cudownie połączane kopuły cerkwi Ławry Pecerskiej, przed nimi potężna srebrzysta figura Matki Ojczyzny — jednego z najnowszych pomników miasta tak okrutnie zniszczonego przez Niemców. Cienka kreszczka bulwaru nie odrywa naszej uwagi — łagodnie przepływamy ku Podolowi. Wspaniałe kopuły cerkwi św. Andrzeja — dzieła Rastrelliego, biel, kolumn i reliefy — ścian (tak, tak ten sam Rastrelli zbudował historyczny Pałac Zimowy w ówczesnym Petersburgu) zamykają ciąg widocznych z tego miejsca cudowności architektury.

Jakoś nam się po tym wszystkim mówi nie chce, turyści schodzą po trapie na kamienne obramienie Dniepru w ciszy. Dopiero potem się rozgadają u stółbów, by znowu po południu zamurzyć w podziemne korytarze Ławry, gdzie spoczywają od wieków świątobliwi ojcowie. Historia wyciąga i w tym miejscu do nas swą rękę. Dyskretnie okwiecone korytarzyki, trumny, szaty, cerkiewki przypominają wieki dawne.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

100-lecie polskiego ruchu robotniczego

Jan Tyszką — główny ideolog SDKPiL

115 lat temu, 30 lipca 1867 roku urodził się jeden z najwybitniejszych ideologów SDKPiL, wybitny działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego — JAN TYSZKA — mąż Róży Łuksemburg. Właściwie jego nazwisko to Leon Jógiches, pseudonim „Grazowski”. Już jako uczeń należał do kółka rewolucyjnego. Od 1885 r. uczestniczył w pracach kółek Narodnej Woli w Wilnie. Arszelony po raz pierwszy w 1888 r., po odbyciu kary w 1890 r. wyemigrował do Szwajcarii, gdzie zbliżył się do grupy rosyjskich marksistów. Brał udział w pracach grupy „Wyzwolenie Pracy”, kierowanej przez G. W. Plechanowa. Działalność wśród emigracji polskiej.

W 1893 r. był współzałożycielem pierwszej na ziemiach polskich rewolucyjnej partii marksistowskiej — Socjaldemokracji Królestwa Polskiego (od 1899 — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy — SDKPiL). Niebawem stał się głównym ideologiem tej partii. Na łamach założonego

w Paryżu również w 1893 r. pisma „Sprawa Robotnicza”, które wkrótce stało się organem SDKPiL, polemizował z tezami ideowych przywódców rewizjonizmu w ruchu robotniczym. Od 1903 r. do końca istnienia SDKPiL (16.XII.1918 r.) był Tyszką członkiem jej Zarządu Głównego, a w latach 1905—14 politycznym kierownikiem organizacyjnym partii. Redagował wiele pism partyjnych, m. in. „Czerwony Sztandar”, którego pierwszy numer ukazał się w Krakowie w listopadzie 1902 r., następnie „Przegląd Socjaldemokratyczny”, „Pół Polki Walczą”, które w okresie rewolucji 1905—1907 były wydawane w Krakowie.

Przez pewien czas Tyszką, po wyjeździe z Krakowa Feliksa Dzierżyńskiego w styczniu 1905 r., przebywał w tym mieście w charakterze przedstawiciela Komitetu Zagranicznego SDKPiL pilnując spraw wydawniczych partii. Biuro Sekretariatu Komitetu Zagranicznego SDKPiL mieściło się w budynku przy ul. Krowoderskiej 79, a wspomniane wyżej pisma drukowane były w drukarni Władysława Teodorczyka przy ul. św. Filipa 11. Tam też drukowano liczne broszury i odezwy SDKPiL, które następnie przemycano do Królestwa Polskiego.

Zasadniczo od 1900 r. Tyszką przebywał najwięcej w Berlinie, gdzie mieściła się siedziba Zarządu Głównego SDKPiL. Po wybuchu rewolucji 1905—1907 przybył nielegalnie do kraju i był jednym z organizatorów walk strajkowych robotników warszawskich. Aresztowany w marcu 1906 r., został skazany na 8 lat katorgi, z której udało mu się zbiec w 1907 roku. Przebywał w Berlinie, kierował pracą SDKPiL. Wywierał także wielki wpływ na polityczną działalność Róży Łuksemburg.

Ścisłe współpracował z Socjaldemokacją Partią Robotniczą Rosji (SDPRR), której członkiem Komitetu Centralnego został wybrany w 1907 r. Po wybuchu I wojny światowej zajął stanowisko zdecydowanie międzynarodowe. Potępiał jakikolwiek

udział proletariatu w wojnie imperialistycznej.

Aktywnie włączył się również do pracy w niemieckim ruchu robotniczym. Był jednym z czołowych przywódców lewicy socjaldemokratycznej, współorganizatorem grup „Internationale” oraz „Związku Spartakusa”, którym kierował aż do uwieszenia w marcu 1918 r. Zwolniony z więzienia po rewolucji listopadowej w 1918 r., uczestniczył wraz z Różą Łuksemburg i Karolem Liebknechtem w utworzeniu Komunistycznej Partii Niemiec. Był członkiem i sekretarzem Komitetu Centralnego tej partii. Aresztowany na początku marca 1919 r. został zamordowany w więzieniu 10 marca 1919 r.

Postać Jana Tyszkę to przykład międzynarodowego charakteru polskiego ruchu komunistycznego. Kraków uczcił jego pamięć nazwając ulicę imieniem ulica na Woli Justowskiej (przeznacza ul. Królowej Jadwigi).

TADEUSZ WRÓŃSKI

Red. L. Mazan przypomniał parę interesujących szczegółów z życia twórcy polskiej

40. rocznica śmierci Wojciecha Kossaka

Wieniec na grobie wielkiego batalisty

(Inf. wł.) Wczoraj minęło 40 lat od śmierci jednego z największych malarzy batalistów polskich — Wojciecha Kossaka. Obok swojego ojca Juliusza — Wojciech był jednym z niewielu wspaniałych malarzy oręta polskiego. Wieścił koni i polskiej kawalerii marzył, aby nad jego grobem zagrała ułuska trąbka. Niestety, wielki pieśń zwycięstw żołnierzy polskich, twórca takich dzieł jak „Olszyna Grochowska”, „Samosiarka”, „Bitwa pod Stokiem” czy wreszcie „Panorama Racławicka”, umarł w okresie okupacji hitlerowskiej. 31 lipca 1942 roku pochowano ciało wielkiego malarza na cmentarzu Rakowickim w ro-

Rośnie liczba „milionerów”

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)
 wy a nie stwarzała możliwości gromadzenia milionowych fortun. Stąd m. in. odwołanie się do stanowisk dwóch wicewójdów (woj. dąbskiego i szczecińskiego), którzy zezwolili na prowadzenie anonimowego skupu towarów zagranicznych przez jednostki uposażone. Ocena się, że Skarb Państwa utracił na skutek tego ok. 80 mln zł.

Rośnie również liczba tzw. „milionerów spoza rejestru” tj. osób trudniących się działalnością gospodarczą często stojącą na styku z przestępstwem i oczywiście uchylającą się od podatków. Na 2600 przeprowadzonych kontroli załadowo ok. pięta nie znajdowała znamion przestępstwa podatkowego.

Przechwytywanie części niezasadnych dochodów na rzecz celów ogólnospołecznych wymaga likwidacji wielu niedociągnięć w pracy służb podatkowych. Od 1 stycznia wymiar podatku i ich kontrola skoncentrowane zostały w 360 wydziałach finansowych (nie dotyczy to podatków od rolników pobieranego nadal w gminach) — co daje szansę skoncentrowania tam wysoko wykwalifikowanych pracowników i osiągnięcia większej efektywności polityki fiskalnej, a zarazem lepszej jej skuteczności.

Jak i czym będzie się spekulować?

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)
 lacji niektórych artykułów żywnościowych, ale jej przedmiotem będą głównie towary przemysłowe i paliwa.

Prawdopodobnie nasileniu ulegnie zjawisko „przechwytywania” dużych partii towarów przez magazynierów i konwojentów w porozumieniu z kierownikami sklepów, jak też wykupywanie towarów w celu ich dalszej odsprzedaży ze sklepów detalicznych.

W związku z utrzymaniem reglamentacji paliw i wprowadzeniem specjalnych wkładek należy się spodziewać przypadków ich fałszowania,

w ograniczonym zakresie zjawisko to już istnieje. Wielu sprzedawców nie zrezygnuje też zapewne z ukrywania towarów i sprzedaży ich tylko dla „wybranych” klientów.

Z kolei wprowadzenie nieulegających sprzedaży woluminów spekulacji alkoholem. Co druga bowiem sprawa o spekulację dotyczyła dotychczas właśnie alkoholu. Jednocześnie należy się jednak liczyć z możliwością dokonywania nadużyć związanych z wykorzystywaniem różnicy cen na wódkę znajdującą się w sprzedaży na kartki i bez nich.

O człowieku, który dał ludziom światło z ziemi

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)
 nęła w balaganie dziejów. Miło nam jednak poinformować czytelników „Gazety”, że z inicjatywą mieszczącego się w Krakowie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego, w mieście nad Ropą stanął popiersie Ignacego Łukasiewicza. Twórcą rzeźby jest artysta Władysław Kander. Odlew wykonają absolwenci krakowskiej AGH i technicy z górniczej Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”. W sercu miasta, w sąsiedztwie pięknego rynku, na placu, który otrzyma imię Łukasiewicza, na okazałym postumencie stanie popiersie skromnego polskiego wynalazcy.

Niedługo, bo w połowie sierpnia br., drugi odlew z tego samego modelu wstanie w Krasnowie skansenu im. Łukasiewicza w Bobrcie koło Krosna. (ak)

Popiersie Łukasiewicza

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

Wielkie zwycięstwo

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Inauguracja na raty

W najbliższą sobotę 31 sierpnia po raz 49. startuje piłkarska ekstraklasa. Przypomnijmy, że tytułu mistrzowskiego broni WIDZEW Łódź, a wicemistrzowskiego — ŚLĄSK Wrocław, że beniaminkami są: CRACOVIA, która w swojej 76-letniej historii była 5 razy mistrzem Polski oraz GKS Katowice.

Inauguracyjna runda ekstraklasy odbędzie się na... raty. Z uwagi na rozgrywki o Puchar Lata na wtorek 3 VIII przełożono mecz Pogon Szczecin — Bałtyk Gdynia, a na środę 4 VIII spotkania: Widzew — Stal Mielec, Górnik Zabrze — ŁKS i Gwardia Warszawa — Ruch.

Pierwsze mecze już w sobotę zobaczą kibice w Bytomiu i Katowicach. O tej samej godzinie 17 rozpoczyna się bowiem

mecz Szombierki — Wisła i GKS Katowice — Legia. W niedzielę dalsze dwa pojedynki, na boisku przy ul. Kałuży po 12 latach przerwy znowu zobaczymy miły pikę w pierwszoligowym wydaniu. O godz. 17 Cracovia podejmując Zagłębie Sosnowiec, natomiast we Wrocławiu Śląsk gra z Lechem. Startuje także II liga piłkarska. Jedyny przedstawiciel Krakowa, Hutnik, gra na wyjeździe w Lublinie z beniaminkiem Lublinianką. (s)

Po 12 latach I-ligowa piłka znowu na boisko przy ul. Kałuży

Na boisku przy ul. Kałuży kibice po 12 latach przerwy znowu zobaczą piłkę w I-ligowym wydaniu. Cracovia podejmie u siebie Zagłębie Sosnowiec (niedziela, godz. 19), z którym w ekstraklasie rozegrała do tej pory 10 spotkań. Bilans jest niekorzystny dla „pasia-ków”, wygrali tylko jeden raz, 4 razy był remis, sosnowiczanie wygrali 5 spotkań, są też lepsi w bramkach 19:9.

Jak będzie w niedzielę? Sosnowiczanie jak już informowaliśmy, grać będą w tym sezonie w mocno zmienionym składzie, odeszli z klubu: Klamra, Dworczyk, zakończył karierę Sączek, jak się dowiadujemy w tych dniach, operowano lekotkę Tochelew. Mówi się o tym,

że już niedługo Rudy i Mazur wyjadą do zagranicznych klubów, ale w Krakowie mają podobnie jeszcze zagrać.

Wczoraj do późnych godzin wieczornych Cracovia nie wróciła jeszcze z krótkiego tournée po NRD. Udało nam się tylko zdobyć wyniki dwóch sparingowych spotkań „biało-czerwonych”, którzy pokonali najpierw II-ligową Thalle 3:0 (bramki Liszka, Błażuch, Czek), a następnie wygrali z u-biegłorocznym I-ligowym — Schkopan 3:2 (bramki: Kuś, Błażuch, Sasnal). Wyniki te świadczą o niezłej dyspozycji krakowian, którzy zapewne w inauguracyjnym meczu zagrają z wielką ambicją i wolą walki.

Roman Durniok:

Remis przyjmę z zadowoleniem

Tuż po zakończeniu sparingowego meczu Wisły z Kablem (4:0) rozmawiam z trenerem „Białej Gwiazdy”, Romanem Durniokiem:

— W ostatnich dniach trenowaliśmy normalnie, choć z powodu kontuzji w ćwiczeniach nie uczestniczyli kilku piłkarzy. Jak wiadomo poważne kontuzje mają: Iwan (zdania lekarzy są nadal podzielone — czy operować zerwany mięsień dwugłowy), Skrobowski (zakolano mu na trzy tygodnie gips, szkoda, że tak późno, należało to uczynić jeszcze przed... Mistrzostwami Świata), nie ćwiczyli też: Kowalik (noga w gipsie), na kontuzję nóg miał Narekha Nawrocki i jego udział w meczu z Szombierkami jest mało prawdopodobny.

— W jakim więc składzie zagracie w Bytomiu?

— Nie, ale sądząc po wynikach spotkań kontrolnych są one dobrze przygotowane do sezonu, choć z zespołu odeszli Ogaza (do Francji) i obrońca Sosnia. W ataku musimy szczególnie uważać na króla strzelców minionego sezonu — Kapię i nowo pozyskanego, szybkiego skrzydłowego Majchra z Arki. Będzie to dla nas trudny mecz, remis przyjmę z wielkim zadowoleniem. Rozmawiał: ANS

Wisła czy Bałtyk?

W niedzielę na stadionie Tarnobrzeg zagrają finały mistrzostw Polski juniorów w piłce nożnej. O godz. 10 w walce o III miejsce zmierzą się Jagiellonia Białystok z Lechem, a o godz. 11:45 Wisła walczyć będzie o tytuł mistrzowski z Bałtykiem.

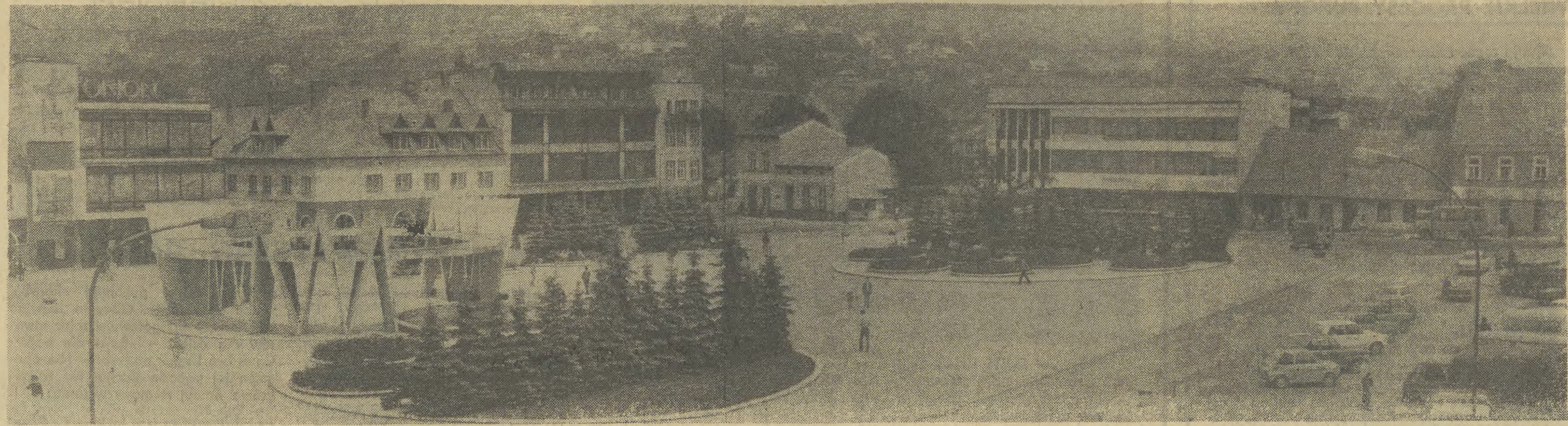
Czy wylączy po raz 6 w historii klubu sięgną po złoty medal? Ostatni raz byli mistrzami w 1976 r.

Menotti zostaje?

Argentynski Związek Piłkarski (AFA) zaproponował trenerowi reprezentacji tego kraju Menottiemu przedłużenie kontraktu. Propozycja została złożona po tym, jak Menotti przedstawił AFA raport z mistrzostw świata w Hiszpanii. Trener reprezentacji Argentyny nie dał jeszcze odpowiedzi — jego kontrakt z AFA wygasa z końcem br. Trener Menotti kierował reprezentacją Argentyny od 1974 r., a cztery lata później doprowadził piłkarzy tego kraju do mistrzostw świata.

W kilku wierszach

W Kaliszu, na 100 km trasie rozegrane zostały drugie mistrzostwa Polski w kolarstwie szosowym. Wygrała Legia (Szczepkowski, Gociło, Michalak, Janowski), uzyskując dobry czas

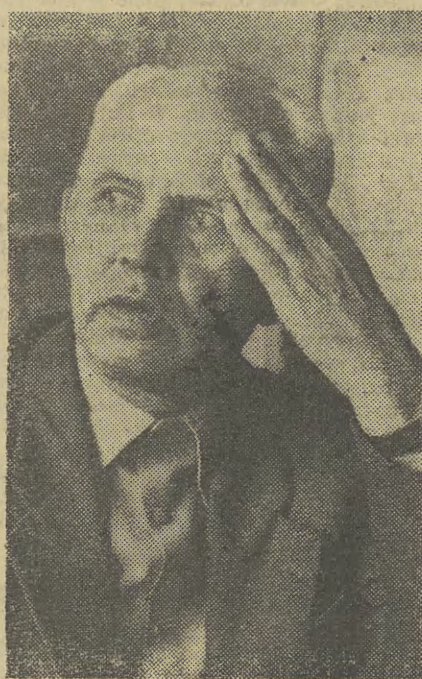


DO LIMANOWEJ pojechałem z Otto Linkiem, aby szukać odpowiedzi na dwa zaledwie pytania, ale za to znaczące. Otóż chciałem ustalić z perspektywy czasu, przyczyny niezwykłego rozwoju tego sławnego w latach siedemdziesiątych miasta, zdobywcy tytułów wicemistrza i mistrza gospodarności w skali kraju, zwycięzcy turnieju Banku Miast, urzekającego schludnością i zamożnością. W tym celu postanowiłem spotkać się z ludźmi, z twórcami tych sukcesów, przejrzeć dokumenty, oglądać dokładnie miasto dzisiaj. A poza tym próbowałem dociec, dlaczego od niedawna o Limanowej ucichło? Dlaczego zniknęła ze szpalt gazet, z programów radia i telewizji? Jakaż tego przyczyna?

ZNAJOMY DZIAŁACZ, ongiś pierwszego garnituru w powiecie i mieście, dziś nękany przez zawistników, prosząc o anonimowość podał mi generalne założenie, którym kierowali się twórcy limanowskiego splendoru. Działal tu sztab, nieformalny, grupujący ludzi o bystrych umysłach, bezinteresownych społecznie, pełnych inicjatywy. Oni to postanowili uczynić z tego miasta potentata turystycznego, o bogatej bazie, z hotelami, gastronomią, przetwórstwem, informacją turystyczną, kwaterami, basenem. W hasło „Wszystko dla turysty”, widzieli rozwój tej ziemi i bogactwo jej mieszkańców.

ODDAJMY GŁOS LIMANOWEJ:

BRONISŁAW TOKARCZYK, wysoce postawny mężczyzna, odbiega od wzorów rasowych menadżerów. Powolny w ruchach i mowie. Prawie



Bronisław Tokarczyk

flegmatyk. Cedzi słowa wolno, ale wiadać, że każde z nich jest przemyślane, mądre. Rozmawiamy w jego gabinecie znajdującym się na zapleczu Domu Towarowego w limanowskim rynku.

— Jak to jest możliwe — pytam — żeby prezes spółdzielni miał tak skromny gabinet? I to prezes, który wybudował dla miasta prawdziwe pałace. — Bo rzeczywiście, poza konferencyjnym okrągłym stołem i kilkoma krzesłami, jedynym meblem jest mocno sfatygowane biurko.

— Mieszkam jeszcze skromniej — odpowiada. Myślę, że pracować można w każdych warunkach, zbytni przepych demoralizuje. Chce się pan dowiedzieć czegoś o mnie? Wrosłem w tę Limanowę, tkwiał tu od ponad 30 lat i pragnę, aby to miasto było na miarę naszych czasów.

Powoli udaje się z Tokarczka coś niecoś wyciągnąć. W czasie wojny, jako kilkunastoletni chłopak dawał się okupantowi solidnie we znaki, zaraz po wyzwoleniu otwiera w swojej wsi sklep. Własnymi siłami „organizuje” drzwi, okna, półki, podłogi, ale zdobyć zamka do drzwi przeraża jego możliwości. Aby zapobiec kradzieży spi w drzwiach nie zamykanego sklepu.

wiedziane słowo uważam za święte. Słowa zawsze dotrzymuję, czy to zonię, czy też spółdzielcom lub miastu. Ponadto posiadam żelazne zdrowie. Od rozpoczęcia pracy zawodowej, do dziś nie chorowałem, moja książeczka ubezpieczeniowa jest zupełnie czysta. Nie wykorzystalem też nawet dnia urlopu. Dlatego to wszystko robię? Przed laty postawiłem sobie dwa zadania: pierwsze, aby nie tracić czasu w życiu i drugie, by członkowie spółdzielni a także mieszkańcy miasta i okolicznych wsi uważali spółdzielnię za swoją.

PRZECHODZIMY do wyczerpania wybudowanych przez prezesa obiektów. Potem podczas długiego spaceru oglądamy je. Powstały kolejno — najpierw najpotrzebniejsze, niezbyt okazałe, potem coraz nowocześniejsze, niektóre można nawet powiedzieć zbyt kłowne. A więc piekarnia mechaniczna, następnie dom towarowy „Orion”, potem drugi dom towarowy i kompleks gastronomiczny „Myśliwska”. Był to równocześnie początek urzędowania rynku, zabudowywanie jego pustych miejsc. Imponujący kościół znalazł dobre otoczenie. Tokarczyk wspomina, że w tych poczynaniach korzystał z życzliwej pomocy zwierzchnich władz w Krakowie. Gdy natrafił na jakąś przeszkodę, jechał pod Wawel jak w dym i nigdy nie wracał z pustymi rękami.

Po obudowaniu rynku przyszły dalsze inwestycje. W Sowiłach powstały zakłady przetwórcze na miarę fabryki, dom towarowy, imponujący szalaz gastronomiczny.

Czy czuje się współtwórcą wielkości Limanowej?

— Coś dla niej zrobiłem. Ale było wielu innych, zapewne ode mnie godniejszych. Niedługo odejdę na emeryturę i chciałem pozostawić dobrego następcę. Chciałbym bardzo, aby ten następca jeździł w sprawach spółdzielni znów do Krakowa.

Tokarczyk to na pewno jedna z postaci, które należałoby wpisać do Złotej Księgi (gdzieby taka istniała) zasłużonych dla miasta i ziemi limanowskiej. Innym kandydatem do takiego wpisu byłby niewątpliwie **ROMAN SZUMILAS**.

Z SZUMILASEM zwiedzałem jego królestwo — „Limanowie”, czyli obecnie Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. Zdobowią tu formę Szurkowskiego i Jankowiaka, tu trenowali

przed wyjazdami na mistrzostwa świata i olimpiadę cieżarową, zapasnicy i lekkoatleci. Obiekt aż lśnił od czystości, wykonano go pięknymi boazeriami. Pachnie drzewem. W ogromnej hali są dwa boiska do koszykówki, jedno do siatkówki, urządzenia do ćwiczeń gimnastycznych. Tuż obok, mniejsza sala gimnastyczna. W podziemiu — sauna, sale odpoczynku, gabinety zabiegowe. Obiekt mieści też kuchnię, jadalnię, pokoje mieszkalne i siłownię.

Wspaniały ten ośrodek powstał — jak się przyjęło mówić — na wariackich papierach. Szumilas rozpoczął budowę nie posiadając pieniędzy, kompletnej dokumentacji, limitów. Powstał w ciągu dwóch lat. W 1974 roku oddano hale. Już wówczas była zatwierdzona dokumentacja na imponującą część hotelowo-gastronomiczną. Przyszła jednak reforma administracyjna kraju i koniec marzeń. Szumilas był niewątpliwie jednym z współtwórców blasku miasta. Proszę go, by wyjaśnił casus Limanowa...

— Nie wiem, czy zdaje pan sobie

Miejskiej Rady Narodowej. Przeglądam jego pracę magisterską pt. „Społeczno-gospodarczy rozwój miasta Limanowej w latach 1945—1973”. Gruba to książka, bogato ilustrowana zdjęciami. Porównuję starą Limanowę i tę nową. Tuż po wojnie w rynku stał tylko kościół i dwie obok siebie kamienice. Jak wygląda dzisiaj, można obejrzeć na doskonałym zdjęciu Otto Linka.

Czytam o najdawniejszych wydarzeniach, ludziach, którzy garnęli się do pracy społecznej. W książce pisze się o Stefanie Gustku, Antonim Rączce, Aleksandrze Papuzińskim, Janie Cepieliku, Janie Kubowiczu, Czesławie Bogaczu. Nie sposób nie dostrzec Bronisława Szumilas i wielu, wielu innych.

Praca obejmuje najlepsze lata Limanowej. Kończy się na 1975 roku. Co się stało potem? Autor mówi o reformie administracyjnej. Była ona końcem. Zniszczyła inicjatywę, upadło pojęcie patriotyzmu lokalnego, skończyła się aktywność. A byli to ludzie na po-

dzie 300 mieszkań (na 2 tys. oczekujących na własny kąt), budujemy żłobek, adaptujemy przedszkole.

— Czy jednak społeczeństwo współdziała z władzą tak jak dawniej?

— Na pewno takiego entuzjazmu jak dawniej nie ma. Ludzi ogarnęła apatia. W okresie świetności Limanowej byłem przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMW. Wystarczyło słowo, aby młodzież zachęcić do ogromnego wysiłku. Poważne roboty wykonał uczniowie limanowskich szkół średnich a nawet podstawowych. Tego już nie ma.

A JA MAM nadzieję — do rzucił naczelnik miasta Jan Kubowicz — rozruszania naszego społeczeństwa. Limanowa posiada rozbudowaną bazę wykonawczą. Mam swój potencjał! — Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego i Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego. To ostatnie zlikwidowane po reformie administracyjnej, reaktywowano z początkiem bieżącego roku. Do-

Natomiast powiaty obejmowały teren umownie nazywane ziemiami... Była więc ziemia nowotarska, podhalańska, żywiecka, bocheńska, miechowska. Czy da się zresztą o Nowotarszczyźnie powiedzieć — ziemia nowosadecka? Górale roznieśliby takiego barbarzyńcę na ciupagach. Ale specjalnie nie protestowali, gdy mówiono o ich terenie ziemia krakowska. Tolerowali zwierzchnictwo miasta, które kulturą i historycznym znaczeniem bryluje na obszar całego kraju. Powiaty miały jasno określone programy, wychowały autentyczny aktyw, miały rzeczywisty kontakt z terenem. Po reformie wszystko wzięło w ręce.

Takich rozmów wspólnie z Otto Linkiem przeprowadziłem w Limanowej kilkanaście. Wszędzie spotykaliśmy się z sentymentem do Krakowa i z nutką żalu względem Nowego Sącza. Stolica jest nie lubiana w terenie — powiedział jeden z działaczy. Na konferencji przed IX Zjazdem „wycięto” w wyborach do władz niemal wszystkich nowosadeckich kandydatów.

Boję się, że władze Nowego Sącza oskarżają mnie o próbę rozpalenia wzajemnych animozji, skłócenie tego co zgodne, rozbijanie scalonych struktur. Otóż nie mam tego zamiaru. Chcę tylko — co jest moim reporterskim obowiązkiem — przekazać wiernie słowa i myśli limanowian. Czy władze nie preferują nadmierne problemów stolicy wojewódzkiej? Czy nie dają odczuć Limanowej, Rabce, Zakopanemu, że są kopciuszkami przy Nowym Sączu? Czy stacjonnie nie hamują ich aspiracji twórczych? Godne to zastanowienia.

NIECH ten reportaż będzie przyczynkiem do badań, jakie prowadzi Polska Akademia Nauk nad skutkami reformy administracyjnej i ewentualną zachętą do jej korekty. Na przykładzie Limanowej widać dobitnie, że reforma nie przyniosła korzyści, wręcz przeciwnie, przyczyniła się do upadku i zahamowania rozwoju tego miasta. Podobnych przykładów mogłoby być wiele, choćby Zabno, Tuchów, Bochnia w woj. tarnowskim czy Stary Sącz i Rabka w nowosadeckim. Wśród moich rozmówców znalazł się

byłem uzależniony od Nowego Sącza. Gdy ktoś utracił kawałek Piatu, musiałem prosić centralę o przysłanie ekipy dla naprawienia tego ubytku. Teraz będę decydował sam i wykorzystywał firmę według własnych potrzeb. Liczę też bardzo na Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, gdy mam nadzieję, że dzięki niemu uda się wykonać program Centrum.

graniczu maniactwa. Chcieli dorównać Nowemu Sączowi. To było ich hobby. Po reformie nastąpił kierunek — wszystko dla centrali.

Podobnie mówi wielu innych ludzi w Limanowej. Zarówno działacze funkcyjni jak i zwykli obywatele miasta. Reforma administracyjna kraju przyniosła ich miastu ogromną szkodę. Nowy Sącz musiał szybko budować swą siłę i autorytet. Powstały nowe gmachy urzędów, komitetów, biura wojewódzkich zarządów. Władza chciała mieć swoje atrybuty. Nie tolerowała, gdy jakaś dyrekcja znajdowała się w Krakowie, gdyż nie można było stawiać jej na baczność. Tworzone więc dyrekcje w Nowym Sączu. To wszystko oczywiście kosztem mniejszych ośrodków.

W LIMANOWEJ z leką w oku mówią, jak dawniej jeździło się do Krakowa zdobywać pieniądze, limity, uzyskiwać zgody. Gdy ich wyrzucili jednymi drzwiami, wchodzili innymi. Prózno nie wracali prawie nigdy. Wyprosilili szpital, środki na nowe drogi, na rozwój gospodarki komunalnej. Wspominają z rozżewieniem: Klasę, Nagórzańskiego, Wójtowicza, Zydronia.

Nie mogę tu pominąć „Gazety Krakowskiej”. Limanowa gościła na naszych szpaltach na zasadzie domownika. Szef „Gazety” Zbigniew Reguła opiekował się z ramienia władzy wojewódzkiej tym miastem, z tym, że nie był to stosunek „urzędowego opiekuna”, ale ogromna sympatia połączona z wielką znajomością najdrobniejszych problemów ziemi limanowskiej. Odczuwaliśmy też pasję szefa na sobie, gdyż jego miękkie serce nie pozwalało przepuścić żadnej krytycznej publikacji o tej ziemi. Daruj mi szefie te dygresje, ale i o Tobie mówią w Limanowej wielkimi słowami.

Potem wszystko się zacięło. Zniszczono tę ogromną pasję, która tworzyła z niczego potężne gmachy. Niedawny współpartner, nawet po trochu konkurent, stał się teraz wladzą. Czasem rzucił jakiś ochlap, ale zdarzało się też rzadko. Obecna stagnacja to efekt nieudanej reformy administracyjnej.

— Ale czy stagnacja — próbuję bronić się zastępca naczelnika miasta i gminy w Limanowej Aleksander Kula. Skończył niedawno gazetyfikację miasta, tworząc centrum mieszkaniowe, docelowo do końca pięciolatki be-



Roman Szumilas

I jeszcze jedno. Rzucam mieszkańcom Limanowej hasło budowy stacji przekątnikowej do odbioru programu II TV. Jak dawniej w czynie społecznym. Jest to mierzienie sił na zamiary.

Któryś z rozmówców powiedział, że dawniej, przed reformą, władza wojewódzka była jakaś poważniejsza. Taki sekretarz KW czy urzędnik administracji wojewódzkiej szczerze to była postać. Wówczas sekretarz KW znaczył wobec ministra. Gdy więc taka władza coś przyrzekała, to i dotrzymała. Miała możliwości i środki. Teraz szkoda słów. Województwo niewiele większe niż dawny solidny powiat, a do tego stolica garnie wszystko pod siebie.

jednak optymistą. To Tokarczyk. Powiedział on, że mimo wszystko dość jasno widzi perspektywę Limanowej. Głównie dlatego, że zaczynają się tworzyć różne małe ośrodki rejonu. Wyglądają na zalążki powiatów. Tokarczyk obiecuje, że o ziemi limanowskiej jeszcze usłyszymy. Wracając do badań PAN nie wiem czy ta szacowna instytucja przy opracowywaniu tematu podziału administracyjnego nie powinna ruszyć w teren i przyjrzeć się na miejscu opłakanym skutkom reformy. Może to pozwoliłoby przypisać nadzieje Tokarczyków. Kto wie?

ZBIGNIEW SATALA
Fot. OTTO LINK

Z KOWADŁA



Stefan Cieplý

Leżą przede mną w okładce imitującej żołnierską pancerkę „Pamiętniki żołnierzy banu „Zośka” wydane nakładem „Naszej Księgarni”, czwarte wydanie, i wciąż nie wiem, czy bardziej poruszająca jest lektura tych kolejnych, często bardzo młodym okiem rejestrowanych, wspomnień czy też pomieszczone na końcu lista ponad 300 nazwisk, zawierających w miarę wiedzy i pamięci wydawców — harscy stopień instruktorski, stopień wojskowy, pseudonim, imię i nazwisko, wiek, oznaczenia (przeważnie posmiertne) oraz datę i miejsce śmierci. „Kapral Zawisza (Mim-lus), lat 31; łącznik Inka, lat 18... Młodo się robi.

I tak jest zawsze. Żadna literatura, żaden film czy obraz nie jest w stanie zastąpić lektury dokumentów. Iuż wielkich pisarzy pomiotło kłeskę artystyczną, próbując dać opis Oświęcimia. A wystarczy otworzyć na którejśkolwiek stronie, któ-

ryś z tomów dokumentów zebranych przez Komisję do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Pamiętam ten trzeci pożar Warszawy bardzo dobrze. A było ich w czasie wojny cztery: ten pierwszy — wrześniowy; ten drugi, kiedy wybuchło Powstanie w Getcie; ten trzeci sierpniowy — powstańczy, tragiczny a zarazem bohatercki; i ten czwarty, najbardziej barbarzyński, sięgający genezę zburzenia Troi lub Kartaginy, kiedy to w kompletnie wyludnionym mieście przez trzy miesiące od października do grudnia 1944 trwała metodyczna akcja wysadzania domu za domem, budynku za budynkiem.

Mieszkałem wtedy jako dziecko na odległym przedmieściu stolicy, dziś wokół już pokrytym zabudową

blokową, w Bemowie. Nocowaliśmy z matką cały ten czas w piwnicy, i pamiętam, że wciąż nie mogłem się nadziwić, ile też nasz dom zdolny jest jeszcze pomieścić osób, bo załudniło się już wszystko — i nasze mieszkanie, i strych, i schody, i kuchnia u sąsiadów. W ogóle tłoczno było jak na Kerelaku, który ku mej rozpacz przed paru dniami okazał się nazwą, nawet dla bardzo kulturalnej damy, mogłej już pamiętać ten czas, całkiem pustą. A był to przecież obok „Koszyków” najbardziej znany plac targowy przedwojennej Warszawy.

Któręś wrześniowej powstańczej nocy zaszedł nagle do naszej piwnicy kuzyn, starszy ode mnie o dziesięć lat, i zabrał worek sucharów. Chleba przez te pół roku, od wybu-

chu Powstania do wyzwolenia w styczniu, to autentycznie nie widzieliśmy. Rozmaczano się codziennie porcje sucharów, przynajmniej od roku skrupulatnie przez matkę składanych z resztek chleba przypieczonych w piekarniku. Szedł z oddziałem z Żoliborza, przedzierającym się do Palmir. Udało mu się przeżyć, i w moim rodzinnym warszawskim gnieździe, gdy los raz na parę lat pozwolił mi tam odbyć Wigilię, wciąż śpiewa się pod choinką „W pałacu Brühla żytnia wola...”

Warszawa da się lubić, choć tak niewiele w niej prawdziwych, z dziażdza prądziada, warszawiaków. Niestrudzony bard stolicy Olgierd Budrewicz obliczał gdzieś w latach sześćdziesiątych, że pozostało ich w

„W pałacu Brühla...”

rodzinnym mieście nie więcej niż 200 tysięcy. Ale też jakże się zmienił w ciągu tych 42 lat od Powstania pejzaż naszych miast.

Tylko koloryt stale błędnie, tylko architektura wciąż się uniformizuje, tylko telewizja wciąż nam przybliża i skraca, jakby wszyscy zapomnieli, że w odmienności jest urok, w kolorystyce — melancholia, a w odległości — ciekawość nieznanego... I tylko na Pradze, opodal Wileńskiej, na Żoliborzu przy placu Wilsona (o przepraszam — przy placu Komuny Paryskiej) i na Powązkach odnalazł dziś jeszcze można klimat dawnej Warszawy.

I sierpnia, godzina 17.00, godzina „W”. To była ta chwila, z którą związane były, jak kiedyś ze zdobyciem Arsenalu — największe nadzieje narodu. Ziściły się, ale cena wciąż wydaje się nabytą wysoka. Czy uda nam się w końcu mniejszym kosztem osiągnąć lepsze efekty — wciąż pozostaje pytaniem.

WIELKIE PROCESY EUROPY

„Okolo tegoż czasu zaczęła się sprawa dotąd niesłychana w Polsce (...) Łyszczyński, niegdyś uczeń jezuitki, doszedł przez różne zbrodnie do takiego upadku, że bezbożnie mówił: „Boga nie ma”. Pisma jego naszpikowane samym bluźnierstwem przedstawił jmp Brzóska.

Osądzona została bezbożność Łyszczyńskiego i skazano go na śmierć (...) najpierw ukarano jego język i usta, którymi okrutnie znieważał Boga, potem pieczono rękę, narzędzie najszeptniejszego płodu, spalono karty bluźnierstwa, po czym sam potwór tego wieku, bogobójca i prawolomca, został pochłonięty przez okrutne płomienie...

Donieśnik cytowana tu relacja biskupa kijowskiego, Andrzeja Chryzostoma Żaluckiego, nie jest ani zbyt obszerna, ani — co gorzej — dokładna, sięgniemy do innych, zachowanych, zarówno w Polsce, jak i za jej granicami dokumentów.

Najpierw jednak słów parę o Kazimierzu Łyszczyńskim, urodzonym w 1634 r. szlachciuku polskim. Wiadomo, że był parokrotnie wybierany posłem na sejm (co wskazywałoby, że cieszył się zaufaniem panów braci), sprawował urząd podsejdyki brzeskiego i podsejdyki mielnickiego. Jako królewski komisarz uczestniczył w procesach przeciwko jezuitom oskarżonym o łamanie prawa. Był członkiem wykształconym. Z mowy jego „patrona” czyli obrońcy w procesie wynikałoby, że należał do ludzi uczci-



JADWIGA RUTH CHARLEWSKA — autorka wiersza publikowanego dziś na tytułowej stronie „Gazety” — urodziła się w Warszawie. Tam publikowała swoje pierwsze utwory w „Kuzni Młodych”. Tam też przeżyła Powstanie Warszawskie.

— Wybuch Powstania zastał mnie w szpitalu „Dzieciątka Jezus”. Byłam ciężko chora, przeszedłam operację. Pewnego dnia na oddział w którym leżałam wpadli wlasowcy. Wyrzucili nas z łóżek. Gdy wlokłam się na kolanach jeden z nich uderzył

mnie w dopiero co zoperowane kregi. Straciłam przytomność. Gdy się ocknęłam, znajdowałam się wśród innych chorych na wprost karabinów maszynowych. Na stole gwałcono lekarke... To może wystarczyć już wspomnień...

Sprawa Łyszczyńskiego

wych, rzetelnych i... pobożnych: „Województwo całe wydało mi chlubne świadectwo cnotliwego życia”.

„Miał Łyszczyński — co mu zarzucał oskarżyciel — napisać książkę 15-arkusową, w której pilnie wszystkie dowody z poganiśkich i bluźnierczych autorów na zaparcie istności boskiej wraz z wnioskami zebrał w słowach: Ergo non est Deus (A więc nie ma Boga)”.

Zadenuncjował go sąsiad i przyjaciel (?), niejaki Jan Brzóska, stolnik braciowski, który od Łyszczyńskiego pozyskiwał większą sumę pieniędzy i oddał ich się wzbriał. Onie Brzóska wykradł mu wspomniany traktat i komu trzeba przedstawił.

W tym miejscu oddajmy głos nieznanemu z nazwiska autorowi, jak wszystko wskazuje, naocnemu świadkowi procesu, który swą z niego relację opublikował za granicą w 1689 roku:

„Roku 1689 dnia 31 października został Kazimierz Łyszczyński, podsejdyka brzeski i w Warszawie przez biskupa wileńskiego do więzienia uwięziony, jako a teizm obwiniony, u którego nawet znaleziono niektóre pisma, prawdziwą istność Boga nadwierzające (...). Powstał przeciw takiemu uwięzieniu pisarz ziemski brzeski, mówiąc, jako wbrew prawu i wolności jest szlachcica, który jeszcze prawem o zbrodni nie został przekonany, uwięzić; oskarżał nawet duchowieństwo, jakoby chcąc hiszpańską inkwizycję wprowadzić...”

Decyzja biskupa spotkała się z aprobatą części opinii publicznej, ale napotkała też znaczne opory. Ostatecznie postanowiono, że Łyszczyński przed sejmem postawiony zostanie, który sprawę jego rozpatrzy. Nim przecież do tego doszło, Łyszczyńskiego oddano pod sąd duchowny, któremu przewodniczył biskup inflancki, Mikołaj Popławski, i który winnym go uznał. Fakt ów wywołał liczne protesty posłów i świeckich senatorów jako naruszenie prawa.

Ostatecznie rozprawę otwarto w dniu 15 lutego 1689 r. Czy Łyszczyński — jak twierdził niektórzy historycy — był rzeczywistie ateistą? — Pewne fakty wydają się tę opinię podważać i sugerować, iż cała wina oskarżonego na tym tylko polegała, że wybrał się z dzieł różnych autorów myśli na temat nieistnienia Boga, swoiste kompilum z nich uczynił.

Przypuszczenie to wydaje się potwierdzać kilka faktów. Po pierwsze, że Łyszczyński obok traktatu „De non existentia Dei”, spisywał inne swoje przemyslenia, jak najbardziej z nauką katolicką w zgodzie pozostające, na co powoływał się zarówno on sam jak i broniący go jurysta. Ten ostatni nawet na procesie stronił od „instytucjonalizmu” (oskarżycielowi) zarzucał, stwierdzając, że Łyszczyński „rozmaite nabożne rozmyślenia pisał, które wraz z innymi papierami zabrane, teraz oskarżonemu, dla utrudnienia obrony, zwrócić nie chciano”.

Potwierdził to oskarżony w swym skierowanym do króla apelu: „upraszam waszej królewskiej mości, aby tutaj ze mną nie tak surowo, jak to przed sądem duchownym się stało, postąpiono, gdy tam moje zasady, które ja ku okazaniu i udowodnieniu mojej wiary przywieść mogę, nie pozwolono mi przedłożyć”.

Innym dowodem wydają się być publiczne Łyszczyńskiego deklaracje w czasie procesu, a i po nim, złożone: „Majestat Boski poznać i czcić (...) Czcę tego, który jest Stwórcą i Rządcą wszystkiego, co na świecie jest”. Oraz w innym miejscu: „Wierzę, że Bóg jest jeden i to, co pisałem, nie pisałem w imieniu mojej osoby (...) tylko jedynie miałem zamiar wszystko to, co przez innych pisane było, zebrać tutaj...”

Jednakże klimat wokół sprawy był już taki, że nikt ani Łyszczyńskiego tłumaczeń i deklaracji ani wywodów obrony nie słuchał.

26 lutego zabrali głos biskupi: prymas, kardynał M. S. Radziejowski, J. A. Denhoff, A. Ch. Żalucki, E. Kotowicz, J. S. Witwicki. Wszyscy oni domagali się kary śmierci.

28 lutego „zebrano głosy od świeckich panów senatorów i deputowanych”. Większość głosowała za karą śmierci, kilku tylko uważało, iż dożywotnie więzienie będzie dostateczną dla oskarżonego karą.

10 marca, w kościele katedralnym św. Jana, Łyszczyński klęcząc przed wielkim ołtarzem publicznie „swojej wiary błąd” odwołał. Wcześniej jeszcze „biskup inflancki czuł się przemówić”, po której oskarżonemu rozgrzeszenia udzielił. Z kolei wstał oskarżony „używając Boga, króla, senat i całą Rzeczpospolitą o łaskę i miłosierdzie”. Ceremonie zakończyła uroczysta procesja: „której królowa z książętami i księżniczkami przystojną była”.

Niestety, łaski i miłosierdzia Łyszczyński nie dostąpił. W dniu 28 marca litewski marszałek nadworny odczytał mu wyrok:

„Jego Królewska Mość z senatorami i swą radą koronną i litewską, tudzież z postami ziemskimi do sądu jego królewskiej mości przydany (...). raczył uznać, iż obwiniony zasłużył na karę cięższą od kłótni i zawyrokoował o następujące:

Naprawdę: pisma jego ateistowskie, gdy je trzymać będzie w prawej ręce na rzuścionym wystawionym w rynku Starej Warszawy, zostaną spalone przez kąt, sam zaś obwiniony uwieszony za Warszawę, tam na gorącym stoście spalony i w proch obrócony będzie (...). Po wtóre: dobra skazanego będą potowicznie rozdzielone między oskarżyciela i skarb i ulęgną konfiskacie...”

Cytowany wcześniej anonimowy autor pisał, iż na prośbę oskarżonego i za wstawnictwem biskupów poznawskiego i inflanckiego, król zgodził się oszczędzić skazanemu drugiej mekły. Tak więc tylko „głową mu ścięto i ukrótko z miasta wyprowadzone ciało na popiół spalono (...). Popioły jego nabit w końcu w działo i ku Tatarii wystrzelono”.

Działo się to 30 marca 1689 roku. Sprawa Łyszczyńskiego głośna była nie tylko w Polsce. Liczni przebywający naówczas w Warszawie cudzoziemcy relację o niej przekazali do własnych krajów. Pisali o niej m. in. gazety francuskie i niemieckie.

WIESŁAW MERCIK

9) Konstante Brzostowski, 9) Składnią wiadomo, że nuncjusz papieski, Giacompo Cantelmi, domagał się od biskupów, aby Łyszczyńskiego wzięli na tortury, lity nazwała innych ateistów wydał, 9) Tu: denuncjatora, czyli Brzóska, 9) J. S. Witwicki i Mikołaj Popławski.

W końcu roku 1979 w całym kraju było ponad 12 tys. placówek kulturalnych podległych związkowi zawodowemu.

System funkcjonowania Zakładowych Domów Kultury stał się po sierpniu 1980 r. przedmiotem szczególnie ostrej krytyki ze strony części zakładów przemysłowych, dotyczącej m. in. sposobu pokrywania kosztów utrzymania tych placówek, co z czasem przekształciło się w całkowitą negację sensu ich istnienia.

Niektórzy przypisują to m. in. niemożności zainteresowania społeczeństwu i braku zapotrze-

ZAKŁADOWE DOMY KULTURY

przekazywany jest do kasy zakładu, zmniejszając globalny koszt wydatków z funduszu socjalnego na cele kulturalne. Działalność w zakładach „bogaty” zakłada i dotyczy tych ZDK, które mogą wypracować dochód własny w wysokości 30-60 proc. przeznaczonych dotacji.

Wariant drugi polega na tym, że zakład patronujący utrzymuje obiekty, etaty i przeznacza niewielkie środki na działalność merytoryczną,

formowanie ich działalności i ukierunkowanie na rentowność, ale to, jak wszelkimi środkami zachować środowiskowe centra czy ogniska kultury. Jednym ze sposobów jest tworzenie specjalnych funduszy na podtrzymanie ich działalności.

W przeciwnym wypadku nastąpić może drastyczne ograniczenie ich zasięgu i zakresu działania, rozpad społecznego ruchu kulturalnego, zniszczenie jego tradycji i zaprzestanie niewątpliwych osiągnięć, pozbawienie jednych z niewielu możliwości pożytecznego i atrakcyjnego spędzania wolnego czasu.

Działające w całym kraju domy kultury, świetlice i kluby, stały się oparciem i bazą dla różnych form społecznej aktywności kulturalnej, upowszechniania wiedzy, kultury i sztuki. Obejmują one swym zasięgiem grupy ludzi o różnorodnych upodobaniach i potrzebach, skupionych w tysiącach zespołów artystycznych, klubów i sekcji zainteresowań. O specyfice i atmosferze tych placówek decyduje fakt, że — jak żadne inne — służą spotkaniom hobbystów, miłośników muzyki, tańca i sztuki w najrozmaitszych jej przejawach, sprzyjając rozwijaniu zainteresowań i zdolności, nie tylko młodych ludzi, mających w ten sposób ułatwiony dostęp do drogiego nie raz sprzętu i warunki realizacji swoich pasji.

MARIAN RYGLEWICZ

...ogłaszają upadłość

bowania na tego rodzaju działalność, co sprawia, że są one nie wykorzystane i nie ma sensu dalsze ich utrzymywanie. Zarzucają im schematyzm, ubóstwo form pracy, niski poziom i tandetna masowość. Z pewnością jest w tym część racji, ale jest wiele przyczyn, które do tego doprowadziły: brak właściwej kadry, niskie płace.

UPADŁOŚĆ FINANSOWA?

Zawieszenie działalności związków zawodowych i reforma gospodarcza wyraźnie pogorszyły sytuację tych placówek, przede wszystkim z uwagi na niejasność dalszego ich finansowania. W zakresie tym ukształtowały się 2 warianty. Wg pierwszego, zakład patronujący ponosi koszty finansowe, a wypracowany przez ZDK dochód własny

co w konsekwencji powoduje zwalnianie instruktorów, ograniczanie działalności, zmniejszanie liczby sekcji, a zwrócenie uwagi przede wszystkim na przedsięwzięcia o czysto komercyjnym charakterze. Wg wariantu pierwszego funkcjonuje np. ok. 30 proc. zakładów domów kultury województwa katowickiego, wg drugiego — reszta. Pomijam, że są kłopoty z zapewnieniem tych dotacji, gdyż wiele zakładów w ogóle nie ma się finansowania tego typu działalności, a dotyczy to szczególnie tzw. placówek międzyzakładowych.

ZACHOWAĆ TRADYCJĘ I DOBRE WZORCE

Wydaje się, że dyskusja nad przyszłością zakładów domów kultury obrała zły kierunek. Prawdziwym problemem powinno być nie re-

Z kart krakowskiego drukarstwa



Ciekawą sylwetkę drukarza, o którym zaledwie mimochodem wspomnieli w swoich publikacjach J. Lelewel, J. S. Bondkie, K. Bodecki, S. Tomkowicz i K. Estreicher I., skreśliła Renata Żurkowa w jednym z ostatnich (XXV) „Roczników Biblioteki PAN w Krakowie”, wydawnictwa, które sukcesywnie zapoznaje czytelników z wydobywanymi z archiwów materiałami z historii krakowskiej i narodowej nauki i sztuki.

Ze źródłowej relacji autorki pt. „Sebastian Fabrowicz — szkieł z dziejów drukarstwa krakowskiego w XVII wieku” wynika, że bohater tej historycznej opowieści urodził się we wsi Pełczyńska k. Wislicy, w rodzinie pańszczyźnianego chłopca, jako poddany Z. Rożna z Rożnowa, oraz że w roku 1616 rozpoczął starania o uzyskanie krakowskiego obywatelstwa. Miał z tym zresztą niemałe trudności i dopiero po złożonym przez swego „pana dziedzicznego” przed radą miejską piśmem oświadczeniu, że „po wiecznie czas zwalnia Sebastiana Fabrowicza i jego potomstwo z poddaństwa” — został z początkiem 1619 roku wpisany do księgi obywateli krakowskiego grodu.

Z aktu tego dowiadujemy się dalej, że ten najprawdopodobniej syn dworskiego rzemieślnika (łaciński faber znaczy po polsku rzemieślnik) z Pełczysk, zamieszkał wraz z żoną Zofią przy ul. Mikołajskiej, gdzie też zaistniał swój impresorski warsztat. Nie wiemy natomiast, co złożyło się na ten liczący się awans społeczny dworskiego wyrobnika, który podjął się tłoczenia książek w okresie wyjątkowo niesprzyjającym temu zajęciu.

Należy mianowicie pamiętać o stałe postępującej wówczas ingerencji cenzury kościelnej w działalność wydawniczą, pojmowanej jako najskuteczniejsza broń w przypadającej na te właśnie lata walce katolików z różnowiercami, zakazowanej — jak wiadomo — w roku 1638 wypędzeniem braci polskich (arian) z granic Rzeczypospolitej.

„Szczególną gorliwość — jak podaje R. Żurkowa — przejawiał na tym polu biskup Marcin Szyszkowski, który nie szczędził wysiłków, by cenzurą książek objąć całą krakowską produkcję wydawniczą. Poprzez sankcje sądów duchownych zasięgiem swym objął prewencyjną cenzurę książek. Ponadto ścigał sankcjami karnymi drukarzy, którzy ośmielili się tłoczyć książki bez cenzury kościelnej, autorów, którzy przed ukazaniem się książki nie postarali się o biskupie imprimatur oraz księgarzy, sprzedających książki bez uprzedniego przedłożenia cenzorom biskupim pozycji będących na skądzie w ich księgarniach...”

Kłopoty Fabrowicza z cenzurą kościelną rozpoczęły się w roku 1620, po wydrukowaniu w jego oficynie „Ka-

lendarza”, nazwanego w aktach sądu biskupiego „Iudicia astrologica”, którego autorem był jakiś anonimowy twórca spod sowiżdzkiego znaku.

Przeciwko autorom tego rodzaju kalendarzy i typografom, którzy je tłoczyli miał zdaniem R. Żurkowej w roku 1614 rozpocząć walkę Jan Brożek, „astrolog generalny Almae Matris Jagiellońskiej”. W związku z tym wypada zaznaczyć, że żyjący w latach 1585-1652 Jan Brożek (Joannes Proscius) — jak podaje m. in. nasza Wielka Encyklopedia Powszechna PWN — „wybitny matematyk i astronom, pisarz, mecenas Uniwersytetu Jagiellońskiego”, autor podręcznika „Arithmetica integrum”, wprowadzającego do nauki matematyki logarytm. Uchodził on w latach późniejszych za rzecznika renesansowego humanizmu i przeciwnika nietolerancji religijnej. Wolno zatem przypuszczać, że funkcja „astrologa generalnego” w służbie cenzury kościelnej była tylko epizodem w jego karierze, od której reszta jako matematyk i astrolog (obie te dyscypliny chodząły wówczas za sobą w parze) nie mógł się uchylić.

Inna sprawa, że upoważniony przez niego do kontrolowania produkcji wydawniczej pod względem jej zgodności

Kłopoty plebejskiego impresora

z cenzurą kościelną drukarz Franciszek Cezary przystąpił do tego dzieła w przypadku Fabrowicza z brutalną bezwzględnością. W myśli bowiem przepisów rewizji domowe u typografów podejrzanym o tłoczenie nieocenzurowanych książek i broszur winny były być przeprowadzane w obecności mężów zaufania powołanych przez kurie oraz delegatów wyznaczonych przez radę miejską.

Tymczasem z protestu wniesionego dnia 30 czerwca 1620 r. do Rady Miejskiej w Krakowie przez S. Fabrowicza wynika, że:

„Cezary w czasie nieobecności gospodarza domu wraz z pijanymi towarzyszami uderzył się do mieszkania Fabrowicza — bez wiedzy burmistrza i magistratu. Wówczas to porwał on drzwi, zabrał pięć centarów pisma, które następnie rozsyłał na ulicy, zabrał ponadto koldre i prześcieradło, do których zapakował drukowane książki i pięć listów cymy. W końcu pobit żonę Fabrowicza i zaleźnika, którego ponadto zabrał do więzienia za to, że sprzeciwiał się grabieży. A gdy żona gospodarza domu zganiła Cezarego za występki również i ją poturbował... Fabrowicz szacował swoje szkody na 500 grzywien...”

Proces Fabrowicza przeciwko Cezaremu toczył się przed sądem miejskim w Krakowie prawie miesiąc, przy czym pozwany tłumaczył swój postępek dekretem oficjała biskupiego sądu.

Sąd zdawał się aprobować siłowność protestu przeciwko hańbiącemu zachowaniu się Cezarego w jego drukarni. Skłoniło to pozwanego do sięgnięcia po nader ważki wówczas argument, a mianowicie do wystąpienia z twierdzeniem, że drukarze i księgarze podlegają w swojej działal-

WARSZAWSKI SIERPIEŃ

— Z wojennym szpitalem trafiła Pani wreszcie do Krakowa.
— Unieruchomiona na inwalidzkim wózku podjęłam po wojnie studia filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mieszkalam w „Nawojce” w tym czasie poznałam swojego przyszłego męża. Szczęśliwym trafem wygrałam konkurs na recenzję „Listów Nikodema” Dobraczyńskiego. Moja praca opatrzona była godłem „Ruth”. Gdy dowiedziałam się, że zdobyłam pierwszą nagrodę, wybrałam to imię

na mój literacki pseudonim. Później, moja nowela zatytułowana „Oddajcie moje oczy” została wyróżniona w Konkursie im. Adama Polewki.

— Pisze Pani wiersze, opowiadania dla dzieci, nowele. Co powoduje, że przewyższa Pani swoją chorobą, by właśnie pisać?

— Chcę dać coś z siebie ludziom. A co ja mogę dać? Trochę radości, uśmiech. Potrafię przecież tylko pisać. Mimo choroby ciężko się każdą chwilą życia.

Pani Jadwiga niezwykłą siłą woli potrafiła przezwyciężyć kalekostwo. Piśsze swoje wiersze lewą ręką, póź-

niej dyktuje przez telefon. W domu nie ma maszyny do pisania. Wydano przez Wydawnictwo Literackie w roku 1964 powieść dla dzieci w wieku szkolnym p.t. „Dziewczyna spoza szyby”, doczekała się już czterech wydań. Jest to utwór o dużych wartościach dydaktycznych. Jego bohaterka, spawalizowana dziewczynka, dzięki pomo-

cy innych dzieci pokonuje chorobę, wraca do zdrowia. Obecnie Jadwiga Charlewska przygotowuje zbiór utworów dla dzieci o „Bajki nie bajki”. Chce być komuś potrzebna. Nie opuszcza jej pogoda ducha. Na zakończenie naszej rozmowy wyniosła:

— Tak bym chciała żeby w Polsce był spokój. Pamiętam inne niebo nad Polską i jeszcze dziś boję się przelatujących samolotów.

Rozmawiał:
ZBIGNIEW LAMPART
(FOT. ARCHIWUM)

Potrafię tylko pisać

„...Wielki i sławny dla sceny polskiej zaśluzony ród Trapszów w ostatnim swoim wydaniu dal dzieło skończone, bez mała idealne. Ten historyczny klan, który dał teatrówi polskiemu cały szereg wielkich indywidualności aktorskich, poczynszy od założyciela rodu Anastazego, w ostatnim potomku osiągnął szczyt doskonałości. Nasza wielka, kochana „Cwilińska” otrzymała od natury niewyczerpany przepych najcenniejszych bogactw: wielki samorodny twórczy talent oparty o stuprocentową prawdę artystyczną, idealną, skończoną, a bardzo własną technikę, wybitną inteligencję, wszechstronne wykształcenie,

TEATR

mrówczą pracę, wysoką kulturę ducha. Wszystkie te wartości w doskonałej proporcji zestawione w osobowości Mieczysława Cwiklińskiego czynią z niej czołową i wielką aktorkę w stałym turgu europejskiej...” — tak pisał w swoich wspomnieniach wielki Aleksander Zelwerowicz.

Występowała na scenie ponad 70 lat. Jej sztukę aktorską, interpretację ponad stu ról teatralnych — znały i podziwiała

ĆWIKLIŃSKA czyli 70 lat na scenie



Fot. CAF

całe generacje widzów. Najmłodszym pozostał już jedynie szklany ekran, gdzie, w kinie starych filmów, mogą od czasu do czasu oglądać filmy z udziałem Mieczysławy Cwiklińskiej.

Na sceniczne deski wprowadził ją ojciec, reżyser Teatru Ludowego przy ul. Chłodnej w Warszawie, gdzie w 1900 roku debiutowała rola Helenki w „Grubych rybach” M. Bałuckiego — pod pseudonimem „Gryf”. Występowała w farsach, wodewi-lach, a także w operetkach, skrycie marząc jednak o... operze. W Paryżu studiowała śpiew u wielkiego polskiego tenora Jana Reszke. Znakomite partie Toski, Mimi w „Cyganerii”, Małgorzaty w „Faustcie”, Violetty w „Traviacie” — otworzyły Cwiklińskiej drogę do wszystkich teatrów operowych Europy. Niestety tę tak wspaniałą zapoczątkowaną karierę muzyczną przerwała I wojna światowa. Lata międzywojenne aktorka spędza w teatrach komediowych, operetce. Dopiero po II wojnie styka się z wartościowym materiałem dramatycznym, dającym w pełni wykorzystać jej wielkie aktorstwo; występuje w sztukach Moliera, Gogola, Fredry, Zapolskiej, Nalkowskiej.

Z jej odejściem 28 lipca 1972 roku zamknęła się jakby pewna epoka w polskim teatrze, pewien styl gry. Pozostała symboliem tradycji i żywotności naszej sceny.

ność jurysdykcji sądów duchownych. W tej sytuacji skłonywano nieco Fabrowicz zgodził się na przeniesienie swojej sprawy z Cezarem do sądu biskupiego. Wydany w lipcu wyrok był stosunkowo łagodny. Za wydrukowanie bez cenzury kalendarza „Iudicia astrologica” nasz typograf skazany został na grzywnę w wysokości stu złotych oraz na oddanie do kurii wszystkich pozostałych na składzie egzemplarzy kalendarza, przy czym ew. niewykonanie orzeczenia sądu zagrożono „karcerem...”

Na szczęście obszedło się bez jednego i drugiego, bo na prośbę Fabrowicza oficjał sądu darował mu wspaniałomyślne karę grzywny, skazując go jedynie na zapłacenie kosztów postępowania sądowego w wysokości 12 groszy (!).

Takim postanowieniem sądu biskupiego poczuł się żywo dotknięci zarówno delator Cezary, jak i solidaryzujący się z nim — prawdopodobnie jeden z owych „pijanych towarzyszy”, który wdarł się do drukarni Fabrowicza — drukarz St. Giermański, który ze swej strony pozwolił Fabrowiczowi przed sądem biskupim — pod zarzutem znieważenia ich — przed pomówienie o kradzież cyny z jego oficyny.

Wyrok jednak nie zadowolił Cezarego i Giermańskiego, którzy też wystąpili zaraz do sądu biskupiego z żądaniem wydania nakazu uwięzienia Fabrowicza. Ten jednak nadal zdawał się nie przejmować sprawą. W tej sytuacji dnia 11 grudnia Cezary napadł go wraz z wynajętym hajdukami na ulicy i siłą do biskupiego więzienia odprowadził, gdzie prawdopodobnie trzymano go kilka tygodni...

Niemniej również po opuszczeniu „karceru” uparty impresor nie zaniechał swej nielegalnej przeważnie działalności. Według zestawienia R. Żurkowej po roku 1620 jego oficyna opuścił w roku 1621 „Piełgrzym wielkonocony” Kacpra Miaskowskiego, sprzyjającego reformacji poety oraz „Proces sądu i pogrzebu Karakasz Bazzy” Ch. W. Kurkowicza, a w roku następnym „Summariusz przypowieści Salomonowych” J. Kmitły i „Preservatio albo uchrona powietrza morowego” J. I. Petrycego. Niezależnie chwycił się on również innych możliwości zarobkowych w swoim zawodzie, nie zawsze pozostających w zgodzie z przepisami. Toteż w styczniu 1622 r. pozwano go przed sąd kuralny pod zarzutem wydrukowania nielegalnie anonimowej ulotki antyżydowskiej pt. „Suplikacja do Najjaśniejszego Zygmunta III”, który to drucek mógł spowodować niebezpieczne również dla katolików, tumulty w mieście.

Tym razem skazano Fabrowicza jedynie na grzywnę, którą miał uiszczyć w ciągu miesiąca oraz złożyć w kurii posiadane na składzie egzemplarze „Suplikacji”.

Po upływie trzech miesięcy stanął Fabrowicz przed sądem biskupim za druk nieokreślonej bliżej (co do treści i autora) „Kalendarza”. Tym razem jednak nie doszło do wyroku, bowiem Fabrowicz i jego żona z powodu panującej w Krakowie epidemii przeniesli się w zasławy...

WŁADYSŁAW BLACHUT

Krakowski Klub Szaradzystów „Agora” działa przy KDK „Palac pod Baranami” od 1964 roku. Zrzesza ponad dwudziestu stałych członków i liczne grono sympatyków. Miłośnicy rozrywek umysłowych spotykają się we wtorki w godz. 18-21 w sali 130 KDK w Ryńskim Głównym 27. Rozwiązując zadania zamieszczone w prasie fachowej i kącikach rozrywek umysłowych, dyskutują nad projektami nowych. Wiele prac autorstwa członków klubu ukazuje się na łamach „Rozrywek” i „Szaradysty”, wydawany jest także miesięcznik „Klubowe”. Klub organizuje również konkursy rozrywek umysłowych, uczestniczą w międzynarodowych turniejach szaradzystów i informacjach o działalności klubowej. Na ostatniej z nich wywalczył dla Krakowa zwycięstwo drużynowe w bardzo silnej konkurencji 18 klubów z całej Polski.

Po — w zasadzie martwym — okresie wakacyjnym Klub „Agora” serdecznie zaprasza amatorów rozrywek umysłowych, na swe wtorkowe spotkania w KDK, a czytelników „Gazety” zachęca do łamania głowy w udostępnionej rubryce.

LAMIGŁÓWKA z „AGORY”

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42

LOGOGRYF - SZYFR

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42

Należy odgadnąć wyrazy o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do górnego diagramu, a następnie przenieść ich litery do diagramu dolnego, zgodnie z numeracją w kratkach. W oznaczonym rzędzie (kratki bez liczb) powstanie pierwsza część rozwiązania — nazwisko autora myśli. Ta zaś stanowi drugą część rozwiązania (w diagramie dolnym). Wężyk oznacza koniec wyrazu.

1. wózek szkolny wojskowej,
2. dolna część kadłuba statku, gdzie gromadzi się woda,
3. zwierzę z szablami — odniesz,
4. sprzedaż pierworodności za miasek szewczy,
5. stolica Peru,
6. główny składnik powietrza,
7. kaustyczna jest trawa,
8. raj lub Marcin Londona,
9. poczekalnia statków, przedporcie,
10. lista jama lub drama Ibsena,
11. niechęć, wraza,
12. Rozwiązania prosimy nadsyłać do 1. VIII br. z dopiskiem „Lamigłówna z Agory”. Wśród tych, którzy odgadną maksymalną liczbę autorów — rozdzielamy 5 nagród książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. środek kapusty, używany jako epitet,
2. metal — surowiec na żołnierzy,
3. moda krótkich spódnicek.

— Każdy oficer jest sam przez się istotą najdoskonalszą, która ma sto razy więcej rozumu, niż wy wszyscy razem. Nie doskonalszego od oficera wyobrazić sobie nie zdolacie, choćbyście rozmyślali przez całe życie... Oficer istnieć musi, a wasze istnienie jest tylko cieniem istnienia oficera... (..) A ponieważ każde prawo musi mieć swego prawodawcę, więc prawodawcą waszym jest właśnie oficer, względem którego musicie poczuwać się do wszelkiego obowiązku i wszelkiej powinności, spełniając wszelkie jego rozporządzenia, choćby wam się to i owo mogło nie podobać.

Tak tłumaczył swym żołnierzom translokowany do 91 Budziejewickiego Pułku Piechoty major Blucher, jeden z 12 żywych (bo w epokę pana Haszka występowała również majorzy nieżywych) oficerów tego stopnia przewijających się przez karty powieści. Major Blucher był postacią o tyle ciekawą, że rządził z żelazną ręką, a jednocześnie był człowiekiem, który potrafił być miłym. Wypowiadał się w sposób prosty, a tymczasem, gdy coś przeszkadzało — z tym, że odpowiadał szczerze, doprowadzała go do furii. Szczerość i precyzja żołnierskich wypowiedzi działała — jak czarna plama na białym — również na majora Rohella, który kazał takim żołnierzom odprowadzać na oddział wariatów wojskowego lazaretu, co potwierdzało fakt, iż wychowanie armii w duchu przewidywanym przez austriackie ministerstwo wojny nie było rzeczą prostą.

Aż dwukrotnie pojawia się na kartach powieści nazwisko majora Wenzla. Zastąpił on w budziejewickich koszarach kapłana Adamieckiego, który — jako zbyt uczciwy — wyparty został na front. Major Wenzl ożeniony był z Czechką i niechętnie tak się nie bał, jak spórów narodowościowych. Nienawidził również młodszych oficerów, obiecywał, że wynieście ich jak pluskwy, zaś niższe szczeble i szeregowców podciągał do odpowiedzialności służbowej jedynie w wypadku przestępstwa naprawczego strasznego, czyli gdy np. dali się złapać patrolowi z innego pułku.

Major Wenzl pojawia się na drodze Szwajki po raz drugi już po swym powrocie z Serbii, gdy ostatecznie stwierdził jego całkowitą, nieudolność w dowodze-

niu czymkolwiek. Przyszedł do niego do wojskowej strzelnicy w Kirałahidzie; dodatkowo pełnił również obowiązki intendenta. Nic więc dziwnego, że na melanchole wstąpienie jego pucybuła Mikulasa: — Ciekawym, dlaczego ta moja stara małpa jeszcze nie wraca — Szwajk odpowiedział spokojnie: — Podobno kradnie...

POWTOŹKA



ZE SZWEJKA (11)

Najlichnijzy zastęp majorów zainteresował się Szwajkiem od chwili, gdy nasz skromny bohater przebrał się na próbę w mundur jeńca rosyjskiego i jako taki nie dostał się pod Przemysłem do niewoli austriackiej. Pierwszy odkrył tę mistyfikację major Wolf, który najpierw wziął Szwajkę za inżyniera, a potem za rosyjskiego szpiega — sabotażystę i jako takiego kazał przewozić na odcinku, którym w sobie przemawiałą chęć powieszenia go na miejscu. Wszelkie tłumaczenia zbijał serdeczną radą: stulcie pysk, na co Szwajk zgodnie z regułą minutowo i mówił: — Postuszcie mi się, że stulcie pysk i sprawa jest zupełnie jasna.

Kolejny major, nie wymieniony z nazwiska, ryknął na Szwajkę w czasie przemyskiego śledztwa: Zdradziście Najjaśniejszego Pana! — wprowadzając go (Szwajkę, nie dobitnie panującego monarchę) w stan totalnej frustracji i poczucia głębokiej krzywdy. Major kolejny, nazwiskiem Derwota (prawdopodobnie Polak) złożył naszemu bohaterowi niespodziewaną, nocną wizytę w areszcie garnizonu — twierdził Przemysły, uczynił to zaś, tknięty gwałtownym uczuciem nie spełnienia obowiązku służbowego, wyskakując „na moment” i po angielsku z damsko-męskiej biesiady u generała Finka. Major Derwota posunął swą iaskawość tak daleko, że rządził spocząć obok Szwajki na aresztańskiej przyczółku, mimo łagodnych ostrzeżeń, że pewnikiem obłąka go wszy. Po przebudzeniu pospieszył co rychlej do domowych pieleszy i zdążył jeszcze uratować od niechybnej śmierci swojego pucybuła, którego generał Fink dusił z rykiem: — Gdzie masz swego majora, ty bydlę, gdzie masz swego majora — audytora ty psie, abys mógł mi wręczyć telegram urzędowy?

Haszek, jak się wydało, nie darzył chyba majorów zbyt wielką sympatią, kazał im masowo umierać za monarchię i to w sposób niezbyt romantyczny. Pierwszy major wyprzął w szpitalu w Pradze, na kilka godzin przed przybyciem feldkurata Katza, który spieszył nadszyc go olejem poświęconym przez biskupa, a zakupionym w firmie „Polak”, handel olejami i farbami. Drugi — major Koch umarł na cholerę, strażą swym widokiem kadeta Bieglara, który, narobiwszy w portki, został dostarczony przez pomyłkę jako siewca zarasków cholerycznych do szpitala wojskowego w Budzie. Trzeci wreszcie, major Solka dolegnięty został przez pocisk artyleryjski w klatkę skalną pod Bardejowem, akurat w chwili gdy gotował sobie na ognisku zarekwirowane w taborach cynadry wołowe. Trudno dziś z perspektywy czasu wyrokować, czy zażyłby wołowe z zwykłym łakomstwem, czy też chęć oddania życia za dom panujący, ale w każdym razie tak piękny koniec godzien jest zawie-

Opr. SCHREIBPOLAK



NA HA-CZYKU



— Po co masz te luskerki?
— Żebym na czas zauważył sprawdzającego karty rybackie...



Rys. „Krokodyl”, „Jei”, „Dikobra”



podaje po raz 323 WOJCIECH MACHNICKI

Jaki płyn hamulcowy do „daci”?

lepiej ją wykonać niż ryzykować dolewaniem do płynu o nieumyślnych waleriach płynu krajowego.

A propos. Czynione są starania importu uniwersalnego płynu hamulcowego, mieszającego — bez ubocznych skutków — praktycznie ze wszystkimi płynami spotykającymi na krajowym rynku. Byłby on jednak dostępny

wyłącznie za waluty wymienialnej.

Bądź wyrozumiały dla przyjeźdźnych

Lato jest okresem, kiedy nadszła się ruch zmotoryzowanych turystów. Nawet w br., kiedy tak „chude” są przydziały kartkowego paliwa. Warto więc baczej uwagę zwracać na kierowców pojazdów z numeracją rejestracyjną innych województw. Z reguły nie mają oni tak dobrze ułożonego komunikacyjnego, jak miejscowi kierowcy, jeżdżą wolniej, baczej się wokół rozglądając.

Turyści wszędzie byli dotychczas traktowani jako „stoski”, zmotoryzowani również. Ale proponuję, by jakoś ułatwić im jazdę. Jeżeli nawet turysta z innego województwa zatrzyma się w miejscowej kawiarni, by wypić coś słodkiego, nie należy go traktować jak „stoski”, lecz jak człowieka, który przyjeżdża do nas z daleka.

W FSO opracowano także wersję „poloneza” czterodrzwiowego. Na razie jest to szpiegowski sygnał, ale kto wie, czy takie linie nadwozia „polonez” nie będzie miał za kilka lat, bowiem obserwujemy tendencję światowych firm motoryzacyjnych dążyć do zbudowania odwrócić od modnej przez minione dziesięciolecie linii nadwozia „combi-limuzyna” (jaką ma obecnie wytworzony „polonez”), na rzecz linii trzech pudełek, jaką prezentuje „polonez” widoczny na zdjęciu.

100-lecie urodzin pisarza dla dzieci K. I. Czekowskiego, Dzień Kosmonautyki, 100. rocznica urodzin Georgi Dimitrowa, 75-lecie urodzin kompozytora Solowjowa-Siedowa, 70. rocznica założenia gazety „Prawda”, XIX. Zjazd Komсомола — oto tematy niektórych tegorocznych emisji poczt ZSRR.

Róże są znaczkach pojawiają się tak często, że można stanowiąc temat odrębnego albumu. Różany temat zbioru poczt węgierskiej wydaniem pięknej serii, złożonej z siedmiu znaczków i bloku.

ZNACZKI

Potwór z jeziora Loch Ness, o którym informacja co jakiś czas powraca na łamach prasy, posiada swoją dokumentację filatelistyczną. Miłośnicy okazji otwarcia okienka filatelistycznego w urzędzie pocztowym miasta Inverness w tym roku, w maju, stosowany był okolicznościowy datownik z rysunkiem „podobny” Nessi, przystrojonego (fantazycznie) nałożoną czapką.

W Luksemburgu posłużono się datownikiem postowym nie tylko w walce z alkoholizmem. Tekst stosownego datownika brzmi: „Życie jest piękne! Po co je skracać? Ograniczcie spożycie napojów alkoholowych!”

(ZG)

K-R-Z-Y-Ż-Ó-W-K-A

POZIOMO: 1. Iltewski

przysmak, 8. wirtuoz, 10. kompres, 12. szynel, 14. Tępisz, 15. króćca, 20. kaseta, 21. abakus, 22. karpina, 24. napitek, 26. Merkury, 27. finezja.

PIONOWO: 1. Piliury

gontyna, 2. Lido, 4. piwo, 5. kompost, 6. gobelin, 11. sieczka, 12. larwa, 14. tępca, 16. kawaler, 17. seppuku, 18. napitek, 19. Tunezja, 23. nard, 25. agio.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 64.

POZIOMO: 1. wigowie, 8. rżgodon, 9. wirtuoz, 10. kompres, 12. szynel, 14. Tępisz, 15. króćca, 20. kaseta, 21. abakus, 22. karpina, 24. napitek, 26. Merkury, 27. finezja.

PIONOWO: 1. Piliury

gontyna, 2. Lido, 4. piwo, 5. kompost, 6. gobelin, 11. sieczka, 12. larwa, 14. tępca, 16. kawaler, 17. seppuku, 18. napitek, 19. Tunezja, 23. nard, 25. agio.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 64.

POZIOMO: 1. wigowie, 8. rżgodon, 9. wirtuoz, 10. kompres, 12. szynel, 14. Tępisz, 15. króćca, 20. kaseta, 21. abakus, 22. karpina, 24. napitek, 26. Merkury, 27. finezja.

PIONOWO: 1. Piliury

gontyna, 2. Lido, 4. piwo, 5. kompost, 6. gobelin, 11. sieczka, 12. larwa, 14. tępca, 16. kawaler, 17. seppuku, 18. napitek, 19. Tunezja, 23. nard, 25. agio.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 64.

POZIOMO: 1. wigowie, 8. rżgodon, 9. wirtuoz, 10. kompres, 12. szynel, 14. Tępisz, 15. króćca, 20. kaseta, 21. abakus, 22. karpina, 24. napitek, 26. Merkury, 27. finezja.

PIONOWO: 1. Piliury

gontyna, 2. Lido, 4. piwo, 5. kompost, 6. gobelin, 11. sieczka, 12. larwa, 14. tępca, 16. kawaler, 17. seppuku, 18. napitek, 19. Tunezja, 23. nard, 25. agio.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 64.

POZIOMO: 1. wigowie, 8. rżgodon, 9. wirtuoz, 10. kompres, 12. szynel, 14. Tępisz, 15. króćca, 20. kaseta, 21. abakus, 22. karpina, 24. napitek, 26. Merkury, 27. finezja.

PIONOWO: 1. Piliury

gontyna, 2. Lido, 4. piwo, 5. kompost, 6. gobelin, 11. sieczka, 12. larwa, 14. tępca, 16. kawaler, 17. seppuku, 18. napitek, 19. Tunezja, 23. nard, 25. agio.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 64.

POZIOMO: 1. wigowie, 8. rżgodon, 9. wirtuoz, 10. kompres, 12. szynel, 14. Tępisz, 15. króćca, 20. kaseta, 21. abakus, 22. karpina, 24. napitek, 26. Merkury, 27. finezja.

PIONOWO: 1. Piliury

gontyna, 2. Lido, 4. piwo, 5. kompost, 6. gobelin, 11. sieczka, 12. larwa, 14. tępca, 16. kawaler, 17. seppuku, 18. napitek, 19. Tunezja, 23. nard, 25. agio.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 64.

POZIOMO: 1. wigowie, 8. rżgodon, 9. wirtuoz, 10. kompres, 12. szynel, 14. Tępisz, 15. króćca, 20. kaseta, 21. abakus, 22. karpina, 24. napitek, 26. Merkury, 27. finezja.

PIONOWO: 1. Piliury

gontyna, 2. Lido, 4. piwo, 5. kompost, 6. gobelin, 11. sieczka, 12. larwa, 14. tępca, 16. kawaler, 17. seppuku, 18. napitek, 19. Tunezja, 23. nard, 25. agio.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 60 książki otrzymali: Kasiński, Pelegrin, Eugeniusz, Iniolek, Eugeniusz, Stępiński, Wincenty Dutkowski, Janina Krzesz — Kraków, Maryla Nodzyńska — Skawina, Zdzisław Skrzyński — Krzeszów, Janusz Piskorski, Adam Maciel — Babka, Jan Harbut — Jabłonna.

NAGRODY PRZESŁĘMY POCZTA.

JAKA DEMOKRACJA?

Tygodnik „TU I TERAZ” w numerze 9 otwiera na swych łamach dyskusję o tym, jaka powinna być polska demokracja socjalistyczna. Artykuł prof. Mariusza Gulewicza, którego pułentą brzmienie: „Wyjście ze stanu wojennego — a i z kryzysu — może i musi być demokratyczne. Nie może to jednak być jakakolwiek demokracja, a taka, która zapewni trwały i bieżący wpływ klasy robotniczej i jej sojuszników na kierunek i charakter naszego rozwoju. Niedostatek takiego wpływu stał się bowiem powodem powtarzalnej rozbieżności między aktywnością ośrodków władzy państwowej a interesami podstawowych sił klasowych naszego narodu. W poszukiwaniu rozwiązań reżimowych, iż lud będzie wpływał na władzę codziennie i w sposób naturalny, a nie od czasu do czasu i za pomocą konfliktów — upatruję sedno niezbędnej modyfikacji naszego systemu”.

PANSTWO PRACY CZY OPIEKI SPOŁECZNEJ?

Takim tytułem „Przegląd Techniczny” opatrzył interesującą opracowanie na temat sytuacji materialnej społeczeństwa i naszej gospodarki w roku 1981 i I połowie br. Wykorzystał materiały z posiedzenia sejmowego Międzykomisyjnego Zespołu ds. Polityki Społecznej w dniu 16 czerwca br. „Zatrudnienie w gospodarce społecznej w roku 1981 miało znaleźć o 150 tys. osób — wzrosło o 28 tys. osób. Jedną z przyczyn dla której zakłady nie spieszą się z rekrutacją jest niedostateczna opieka nad zwalnianymi pracownikami i niesprawność systemu pośrednictwa pracy. Przemierzanie kadr — do rzemiosła i rolnictwa — nie udaje się. Przekazywana natomiast wszelkie szanunku liczbą pracowników, którzy przeszli na wcześniejsze emerytury. Z samego tylko przemysłu lekkiego odešlo 60 tys. wykwalifikowanych pracowników”.

JANUSZ HANDEREK

Zderzenia

Przestępstwa kariera Alfreda Sz., Eugeniusza W. i Józefa S., choć błyskotliwa, była bardzo krótka. Młodzi ludzie (wszyscy mają po 20 lat) w ciągu paru tygodni dokonali szeregu włamań, a łączna wartość łupu przekroczyła milion złotych. Wpadli w końcu w Nowym Targu w trakcie dokonywania włamania do tamtejszego sklepu „Pewez”.

Alfred Sz., po ukończeniu służby w jednym z krakowskich hufców OHP podjął pracę w Kombinacie Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie i zamieszkał do hotelu robotniczego. Pracę jednak szybko porzucił, co nie znaczy, że wyprawa się z hotelu. Mieszkał tutaj nielegalnie, podobnie zresztą jak Eugeniusz W. Gościł „bezbrotnym” kumpiłem użyci Józef S. Alfred Sz. i Eugeniusz W. w lutym br. postanowili włamać się do sklepu „Pewez” w Krakowie-Nowej Hucie. Na złodziejską wyprawę poszli wyposażeni w łom i precyzyjny plan przestępstwa. Plan zakładający przede wszystkim uniemożliwienie urzędów alarmujących. Przyszedł trzeba, że to im się udało. Nie mogli jednak poradzić sobie z zamkami zabezpieczającymi wejście do sklepu. W tej sytuacji z włamania zrezygnowali, a swoje-

Krótką karierą włamywaczy

go złodziejskiego szczęścia postanowili szukać gdzie indziej.

Na początku marca br. dwaj przyjaciele — tym razem udanie — włamali się do Punktu Napraw Jubilerskich przy os. Kazimierzowskim w Nowej Hucie. Zainteresowali się złotem, gotówką, a także kamieniami szlachetnymi. Łączna wartość łupu wyniosła 154,346 zł. Złoto na tychmiast znalazło nabywców wśród bywalców krakowskich placów targowych.

Pieniądze z kradzieży pozwoliły dwudziestolatkom na wyprawę do drogiej hoteli w Warszawie i Katowicach, na wystawne libacje alkoholowe. To wesołe życie w pełni im odpowiadało i aby mieć pieniądze na jego kontynuację planowali następne przestępstwa.

Z końcem marca br. Alfred Sz. i Eugeniusz W. włamali się do punktu napraw biżuterii złotej przy ul. Mazowieckiej w Krakowie. Tak jak poprzednio, w Nowej Hucie, spodziewali się znaleźć atrakcyjne i wartościowe łupy. Spotkali ich rozczarowanie. Zadowolili się musielikami, rozpadkowymi przedmiotami o stosunkowo małej — bo nie przekraczającej 10 tys. zł — wartości. Po wielkiej łupie wybrali się więc do Nowego Targu.

Plan był prosty, do zakładający włamania do sklepu „Pewez”. Nocą przystąpili do dzieła, zainstalując oczywiście od uwaterumiowania urządzeń systemu alarmowego. W trakcie przecinania przewodów, system zadziałał, na miejscu przestępstwa natychmiast pojawili się funkcjonariusze z Komendy Miejskiej MO w Nowym Targu i ujęli włamywaczy.

Po zatrzymaniu złodziei odwiedził go m. in. dom rodziców Eugeniusza W. w Lipnicy Wielkiej. Okazało się, że u tatusia i mamusi młody złodziej przechowywał część złota i złomu złotego pochodzących z włamań, a także kawe w oryginalnych, zagranych opakowaniach. Zainteresowano się źródłem pochodzenia kawy, a to pozwoliło na ujawnienie kolejnego przestępstwa popełnionego przez włamywaczy. Oto okazało się, że na początku lutego br. Eugeniusz W. i Alfred Sz. włamali się do magazynu „Pewez” przy ul. Makuszyńskiego w Nowej Hucie. Zabrali stamtąd m. in. duże ilości wódki, koniaku, szynki i kawy. Łup ukryli najpierw w zaroślach nad rzeką Dąbnią, a potem przy pomocy Józefa S. (Kumpel z hotelu) przenieśli atrakcyjne towary w bezpieczne, czyli hotelowe, miejsce. Łączna wartość pokaźnego łupu oszacowano na

1.660 dolarów USA, a stosując złotówkowe, oficjalne przeliczenia — na 332 tys. zł.

Józef S. wspólnie z „włóczęgami” z hotelu dokonał włamania do jednego z punktów napraw przy ul. Stradom w Krakowie. Trzej złodzieje zabrali telewizory przenośne, magnetofon, kalkulatory, zegarki elektroniczne, a wartość wspomnianego sprzętu szacunkowo kwota 433 tys. zł.

W śledztwie złodzieje zapamiętali o koleżeńskich „solidarności” i każdy z nich robił wszystko, aby winą obarczyć kumpi. Wiza spóźnienia wielu lat w więzieniach krakowi nie należy do najprzyjemniejszych. Przewodzone śledztwo pozwoliło jednak na precyzyjne ustalenie udziału każdego z podejrzanych w dokonywanych przestępstwach, ustalenie nie tylko w oparciu o wyjaśnienia poszczególnych włamywaczy, lecz także na podstawie dowodów rzeczowych i zeznań świadków. Akt oskarżenia wniosła do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie prokuratura Genowefa Mrówczyńska.

Sprawa trzech dwudziestolatków — włamywaczy — niebawem znajdzie się na sądowej workandzie. W tym miejscu warto dodać, że 3 maja br. Alfred Sz. za popełnienie innych przestępstw został skazany na trybnie dożywotnim przez Sąd Wojewódzki w Krakowie na karę 6 lat pozbawienia wolności. Obecnie młodego człowieka czeka następny proces i następny wyrok.